



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Likwidacja upadłości.

A zatem poseł warszawski składa mandat... Tak przynajmniej wnosić by należało z głuchego milczenia *Głosu Warszawskiego*,¹⁾ który wobec żywej wymiany zdań w prasie polskiej zachowuje zagadkową i chytrą postawę pseudo-nieboszczyka, przysłuchującego się, co o nim mówią — po śniereci. Niesłuchanie komicznym epilogiem tej krotchwili byłoby nagłe odezwanie się bohatera dnia: „Panowie, ja jeszcze żyję”, czyli nowe obwieszczenie: „Poseł Dmowski mandat zatrzymuje”. Naogół biorąc, niespodzianka byłaby równie ambarasująca dla jego przeciwników jak dla niego samego. Jedynie tylko realisci zatarliby ręce, gdyby pan Dmowski zdecydował się nadal pić piwo, które wedle ich przepisu warzył.

Licząc się z zapowiadaną zmianą w składzie Koła jako z faktem przypuszczalnie nieuchronnym, musimy z niej wyprowadzić dalej idące wnioski.

Pan Dmowski był kierownikiem *solidarnego* Koła polskiego, był jawną i widomą firmą grupy obradującej tajnie. Z tego wynika, że za kierunek jego polityki odpowiada całe Koło, gdyż jego moją, z jego woli działał prezes. Pan Dmowski — to nie jeden człowiek — to jedenastu ludzi maszerujących pod jego komendą. Jeśli byli w naszej reprezentacji tacy, co go hamować próbowali, my o nich nie wiemy.

Kto, kiedy, z jakich pobudek oponował przeciw rzucaniu się w objęcia prawicy i paździenikowców? Kto go podtrzymywał, a kto powściągał w lekceważeniu opinii kraju i opinii rozbudzonych z oszolomienia wyborców, jest to na razie tajemnicą wewnętrzną owego sfinksowego Koła, które nigdy nie uważało za potrzebne zwracać się do swego społeczeństwa ani z wyjaśnieniami, ani po wyraz jego życzeń, jego uznania lub protestu.

Nietylko prezes, lecz całe Koło polskie złożyło dowody zupełnej nieświadomości podstaw i zadań konstytucyjnego życia. Obecna chwila jest nowym świadectwem niskiego poziomu pojęć naszej reprezentacji w Dumie.

Koło polskie solidarnie milczy w kwestji przelomu, na jaki się zanosi.²⁾ Koło polskie nadaje sobie taki pozór, jak gdyby było stadkiem biernych owiec, czekających cierpliwie na nowego pasterza!

Jeżeli decyzją p. Dmowskiego kierowały — jak to już quasi oficjalnie przyznano — pobudki nietylko prywatnej lecz i publicznej natury, to wszystkie *publiczne* wystąpienia były przecież wspólną robotą naszych jedenastu posłów. Czy panowie Parczewscy, Harusewicz, Żukowscy i t. d. godzą się z rolą zer postawionych przy jednostce — Dmowskim? Czyż nie widzą, że nieuchronną konsekwencją ich bierności i bezmienności powinno być obecnie również złożenie mandatów i oddanie ich do rozporządzenia wyborcom? Solidarnie wstawali i siadali przy głosowaniach w Dumie, dziś więc — gdy jeden z nich wychodzi z Taurydzkiego pałacu, powinni oni i ten ruch naśladować. Jeżeli nie liczyć wielce niefortunnej wycieczki p. Parczewskiego do Berlina na międzyparlamentarną konferencję pokojową, żaden z tych panów nigdy nie uczy-

¹⁾ Po złożeniu obecnego artykułu ukazało się sprawozdanie p. Dmowskiego w „Głosie Warszawskim”, o czym obszerniej w rubryce „Z Prasy”.

²⁾ Pojawiła się w pismach wiadomość, że p. Parczewski w Kaliszu zdawał publicznie sprawę z działalności Koła. Ponieważ dotychczas wyczerpującego sprawozdania z tego zgromadzenia nie mamy, omówimy je w następnym numerze.

nił ani jednego kroku, któryby pozwalał go wyszczególnić z pomiędzy zwartej gromadki towarzyszy. To też dziś bankructwo polityczne dotyka nie jednego tylko współnika. Polityka Koła polskiego jest już tylko „masą upadłości”; nie czas współnikom wycofywać swoje wkłady. Kraj — wierzyciel winien położyć rękę na wszystkim i zrobić wyczerpujący obrachunek.

Nie dość na tym. Drabiną — po szczeblach której weszli nasi posłowie na krzesła poselskie, było stronnictwo narodowo demokratyczne. Ono — to przy pomocy swoich ludzi przeprowadziło ostatnie wybory, odniósłszy łatwo zwycięstwo w próżni — t. j. nie zwalczane przez nikogo, nie współzawodniczące z nikim. Ta drabina już się rozpadła — trzeba uprzętnąć rumowisko. Dziś, gdy posłowie polscy przejrzą listę wczorajszych wyborców, w swoim czasie posłusznych automatów służących do wygłoszenia ułożonej z góry listy nazwisk — znajdą się wobec nierozwiązalnej zagadki. Kto z pośród tych ludzi słuchać będzie jeszcze głosu komendy i czyjej? Ilu jeszcze wierzy w niebezpieczeństwa zżydziałego postępu, w konieczność zwalczania takich „wrogów narodu” — jak Krzywicki i Świętochowski; bronięcia zębami i pazurami takich bohaterów narodowych jak Dmowski i Parczewski? Przecież cała falanga oszukanych szowinistycznymi hasłami narodowych robotników dziś już podnosi groźne pięście przeciw Kołowej Targowicy! Przecież miesiąc po miesiącu, tydzień po tygodniu coraz to nowy odłamek wszechpotężnego stronnictwa opuszcza zwycięskie niegdyś, lecz dziś rozbite szeregi. Czy jeszcze istnieje dawna narodowa demokracja, i w jakiej liczbie? Czy stanowią ją ci, co popierają Koło, czy ci, co je zwalczają? A ci lub tamci — czy mogą jeszcze powiedzieć, jak niegdyś, że mają za sobą naród lub choćby jego większość? Czy ta niewyrobiona, przedtym apolityczna a potem szowinistycznymi hasłami podniecana, lub urokiem „jedności” narodowej rozmarzona masa społeczeństwa nie przetarła dziś oczu i nie zdoby-

ła samodzielnego sądu o tym, czym nasze przedstawicielstwo w Dumie jest — a czym być powinno?

W czasie wyborów wmawiano w nią, że pierwszą cnotą obywatelską jest doskonała bierność i bezgraniczne poleganie na rozumie politycznym narzuconych jej przywódców.

Dziś, po wielu gorzkich lekcjach może usłyszała głos sumienia obywatelskiego, które mówi, że winni są nie tylko ci, co źle robią, ale i ci także, co źle robić pozwalają; że można przez mielenie i bierność taką samą obciążyć się odpowiedzialnością, jak przez czynne współdziałanie.

Kto ma prawo zagradzać społeczeństwu drogę do własnej rehabilitacji?

Jeśli odczuło, że fałszywie prowadzona polityczna gra ściągnęła na nie oprócz ciosów i plamy, — któż mu odmówi prawa obmycia się z tych plam?

Nie tylko wszyscy postowie, ale wszyscy wyborcy winni więc złożyć mandaty i odwołać się do najwyższej instancji w tej sprawie t. j. do sądu ogółu. Prawda, że obecny cenzus wyborczy i w tym wypadku uniemożliwia pełne i wszechstronne rozsądzenie sprawy przez wszystkich interesowanych, ale nie naszą jest rzeczą już i tak skąpo okrojone prawa polityczne ogółu zacieśniać. Niechże przynajmniej z naszej strony nie stanie na przeszkodzie wypowiedzeniu się tych, którym prawodawstwo głosu nie odmówiło.

Być może, że takie postawienie kwestji wywoła zawikłanie i zwłoki. Byłoby wiele prostszą rzeczą w zamkniętym gabinecie działaczy endecko-realistycznych porozumieć się co do mianowania następcy pana Dmowskiego i podyktować wyborcom miasta Warszawy nowe nazwisko, próbując, czy je wiernie bez przekręcenia powtórzą. Byłoby to jednak zainstalowaniem w ramach rosyjskiej pseudokonstytucji — polskiego biurokratyzmu czystej wody, mianowaniem posła przez samozwańczych i bezimiennych narodowych padyśzachów.

4)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

D U C H Y.

VI. BURZA.

Stanko Przestroga Arjosa jest słuszna, ale za wiele on wymaga od nas, ażebyśmy już dziś odważyli wszystkie następstwa naszego porywu. Musielibyśmy zasiąść na tronie wszechwiedzącego boga i z tej wysokości spojrzeć w daleką przyszłość. To jest niemożliwe. Co zdołamy przewidzieć lub przeczuć, to przewidzimy i przeuczujmy. Ale resztę i to ogromną resztę pozostawmy losowi i tym wskazówkom, jakie nam da doświadczenie. W jego szkole będziemy codzień mędrsi. Najostrożniejszy działacz musi być jednocześnie graczem.

Arjos Więc radzisz?

Stanko Uczmy dalej lud myśleć i bronić praw swoich. Dopóki nie spotkamy oporu, idźmy naprzód spokojnie; ale gdy nas zechce powstrzymać jakaś siła, odeprzyjmy ją i na gwałt odpowiadzmy gwałtem, na mord — mordem. Nie wyzywajmy złej woli, ale — jak ów, który nam grozi — nie cofnijmy się przed niczym, powtarzam: przed niczym, do czego ona nas zmusi.

Ider Przedewszystkiem zaś nie ryjmy na kamiennej tablicy wiecznych przykazań. A raczej postawmy jedno: wszystkie środki są dobre, które prowadzą do pożądanego celu. Nie gardzę ani kłamstwem, ani podstępem, ani żadnym środkiem niszczącym, jeśli to dobrej sprawie odda jakąś usługę. Miecz sam przez się jest narzędziem podłym, mimo to jest bronią świętych wojen. Pamiętajmy, że robimy rewolucję a nie układamy kodeksu moralności. Trzeba naprzód lud wzburzyć, a co on stworzy, gdy ochłonie z gniewu — zobaczymy.

Klimen Ale czy ta zaraza, którą pokonywać będziemy wroga, nie zabije nas samych?

Mador Zarazę wytwarza społeczeństwo. Naprzód ono musi się rozbić na wolne gininy. Obecnie jest najgłupszym i najnikczemniejszym zlepkim,

(Dokończenie).

Jeżeli zaś — jak nam mówią — skłanianie mandatów przez wyborców nie jest „przewidziane” w konstytucji rosyjskiej, to właśnie następuje się chwila odpowiednia, by przeoczenie naprawić i lukę uzupełnić,

Może uplynie trochę wody, zanim zapadnie decyzja i nowe wybory zostaną wyznaczone lub zaniechane. Co najwyżej narażałoby nas to na dłuższą nieobecność Polaków w Dumie państwowej. Nie sądziśmy jednak, byśmy zbyt dotkliwie to osierocenie odczuli. Nie jest nam bynajmniej potrzebnym do szczęścia przekonanie, że w pałacu Taurydzkim, w czasie rozpraw nad uprawomysłnieniem armji np. lub nad interpelacją o masowe wyroki śmierci, jest jedenastu obecnych lecz niedość przytomnych Polaków, którzy wstają i siadają w sposób zdumiewająco nieobliczalny lub kompromitująco niedorzeczny. Mileczeń i słuchać, ulegać i znosić, zrzekać się i poddawać losowi można mniejszym kosztem materialnym a z mniejszym moralnym ryzykiem — siedząc w domu. Jest też o wiele lepiej czynić to prywatnie i na własną rękę niż publicznie i zbiorowo.

Wreszcie zważywszy, że Koło polskie podobno charakteru przedstawicielstwa narodowego się zrzekło, że zadawał się chce skromną rolą „chodatajów” do poszczególnych spraw, zasadniczo nie zaszłyby żadna zmiana w danej chwili. Nie było Dumy ani konstytucji, gdy dla poszczególnych interesów jeździli ludzie do Petersburga, szukali tam stosunków, otwierali sobie drogę do kancelarji ministerjalnych i osób wpływowych i uzyskiwali drobne koneksyjki.

Jeśli naród ma mieć posłów, to tylko przez niego wybranych, przed nim odpowiedzialnych i stojących na straży jego dobra. Wszystko inne będzie karykaturą wyborów i da tylko karykaturę przedstawicielstwa.

M.

jaki można sobie wyobrazić. Człowiek odbywał dotąd dwa ruchy: około osi własnego interesu i około słońca dobra powszechnego. Otóż ten drugi jego obrót musi ustać. Mnie — a mówię to w imieniu człowieka — nie obchodzą inni ludzie, tylko ja sam. Gdy wszyscy to sobie powiedzą, wszyscy będą szczęśliwi.

Foral Tak, precz ze społeczeństwem, państwem, rządem i wszelką władzą. Precz wszelkie stałe węzły, rozkazy i posłuszeństwa, zwierzchnictwa i służby, precz przekłętą piramidą ludzka, której podstawą jest pracujący lud a wierzchołkiem próżnujące pasorzyty.

Litryn Panowie ciągle filozofują i sypią w worek dziurawe orzechy. Brzuch robotniczy jest pusty a powinien być pełny, ciało nagie a powinno być okryte — na tym punkcie trzeba oprzeć dźwignię, która ma wyważyć świat. Gdy zarżniemy tłuste wieprze, zastanowimy się nad tym, jakie z nich zrobić kielbasy.

Witel Dobrze mówi! Naprzód trzeba zbudować wielką rzeźnię.

Lot A co w tej rzeźni zrobić z ojczyzną?

Litryn Ha, ha, ha! Twoja ojczyzna, która nam teraz obciera jedwabną serwetką głodne usta, będzie obcierała syte. Według mojego prostego rozu-

To samo byłoby z pewnością u nas w Królestwie przy dzisiejszym stopniu uświadomienia ludności, zwłaszcza na wsi. Wszak nauczyciele ludowi przy najlepszych chęciach prowadzić mogą naukę przez sześć miesięcy zaledwie. Kolo Wszystkich Świętych szkoła się dopiero zapelnia na dobre, a po Wielkonoce już niema prawie uczniów. Dzieci potrzebne są do pasania bydła i pomagania w pracy na roli.

Praca dzieci wszędzie w dzisiejszym ustroju społecznym jest poważną zaporą kształcenia się mas, a tylko Anglja i Niemcy mają ustawę, która ją ogranicza w interesie nauki. W ustawodawstwie fabrycznym grają raczej rolę względy higieniczne. Wskutek tego lata nauki skąpo są wydzielane i wtedy, gdy myśl budzi się najżywiej, praca zarobkowa już przygniata człowieka całym swym ciężarem. Na tegorocznym wszechświatowym zjeździe towarzystw oświatowych w Paryżu, z tego właśnie powodu uznano za konieczną działalność uniwersytetów ludowych, które powinny mieć słuchaczy przygotowanych w szkołach początkowych, nie, jak się to u nas dzieje, prawie analfabetów.

Bieda, która wcześniej zaprzęga dzieci do pracy zarobkowej, ciągle, na każdym kroku staje jako wróg nieprześlągany oświaty tak dalece, że nie może być mowy o wydobyciu ze społeczeństwa wszystkich sił intelektualnych i twórczych. dopóki ciążyć będzie nad przeważną jego częścią kościana ręka nędzy. Wierzę, że nauczanie powszechne i bezpłatne wejdzie do tych praw zasadniczych człowieka, które są tak bezsprzeczną jego własnością, jak powietrze i woda. Ale dziecko, aby się móc uczyć, musi mieć prócz szkoły, czas wolny, ubranie, książki i nie być głodnym. Przypominają mi się nie-milusińcy Korczaka z „Dziecka Salonu” — nędzarze, męczennicy, tragiczne ofiary losu. Gdzie ideały — a gdzie życie — jaka nieskończona długa droga do ideału!

Mówi się teraz, już zresztą od dosyć dawna tu w Warszawie, — a pono więcej tam w Petersburgu — o nauczaniu powszechnym. Jak długo się jeszcze będzie mówiło, i jak z nieskończonego mówienia przejdzie się do czynu, nie wiadomo. Nie zaszkodzi przecież

mu, nie wyrządziło biednym ludziom więcej krzywd, niż rozmaite ideały i ojczyzny. Dla nich trzeba się głodzić, dręczyć, umierać i znosić wszystkie męki, które jak zle psy opadają człowieka i wyszarpują mu kawały ciała. Niech szanowna ojczyzna da nam wszystkim dostatek, będziemy ją bardzo kochali: ale dopóki ona jednym daje zbytek bez pracy a drugim nędzę z pracą, niech ją morowe powietrze zadusi. Ja nie chcę dla zadowolenia ojczyzny warować jak tresowany pies przy kawałku chleba, dopóki pan nie pozwoli mi go dotknąć; ja nie chcę jak wilk podczas śnieżnej zimy żywić się znalezionymi na drodze bobkami eugowych koni; ja nie chcę uczyć się medycyny na swoich wycieńczonych i chorych dzieciach — ja chcę jeść! Niech się czuła do ojczyzny jej rozpieszczeni synkowie; my pasierby życzymy jej tylko prędkiej śmierci. Pluję tak wysoko, jak stoją wszystkie ideały i tak daleko, jak się rozpościerają ojczyzny!

Ila I ja przeklinam te święte smoki ze złotymi zębami w paszczach, te potworne jędze z nozdrzami rozdętymi na woń krwi ludzkiej! Bodaj te upiory zginęły nawet w naszej pamięci!

Lot Wykopmy co prędzej wielki dół, wrzucimy w niego kulturę, przywalmy ją wielkim głazem, ażeby

uświadomić sobie, jak sprawę możnaby postawić i co, przynajmniej w sferze ideału, powinno być obowiązkiem rządu, a co—społeczeństwa. Uświadomienie to byłoby na czasie i z tego powodu, że czujemy się przytłoczeni ciężarami na cele oświatowo-kulturalne i robimy wrażenie ludzi, którzy, uważając się za nadmiernie obciążonych, wyglądają rychłolli będzie można brzemień zrzucić.

I nie ulega wątpliwości, że uginamy się pod obowiązkami, które siły nasze przerastają. Zachowujemy jednak w tym położeniu całkowicie instynkt samozachowawczy, którego strzeże dobrze egoizm sytych. Nie zrywamy sił na podnoszenie zbyt wielkich ciężarów, tylko poprostu podnosimy tyle, na ile nas stać bez podźwigiwania się. Jeśli nam trudno opłacić szkołę, nie odejmujemy sobie od ust, tylko podajemy się o uwolnienie od wpisu, nie myśląc zupełnie w danej chwili jak szkoła braki pokryje, lecz głosząc jako rekompensatę swego czynu, czy bezczynu, jak straszny ciężarem dla społeczeństwa są wpisy wysokie w szkołach prywatnych. Jeśli opłacanie składek w instytucjach oświatowych naraża nas na minimalną ofiarę ze swych przyzwyczajęń i przyjemności, które rosną w miarę oddalania się fatalnego widma rewolucji, z zimną krwią wykreślamy się z liczby członków honorowych czy zwyczajnych, jęcząc przed sobą i innymi na nadmiar towarzyszt i stowarzyszeń.

Tym sposobem utrzymuje się cudownie równowaga sił w tych warstwach, które myślą i mówią o niedoli kraju, a że dzieje się to kosztem tych, co tylko cierpią, bo myśleć nie umieją, to dziś już nikomu nie szkodzi. Wyraźnie to sobie powiedzieć musimy, że w sprawie oświaty mas robimy bardzo mało i spodziewać się nie możemy, iżbysmy kiedy mniej w tej dziedzinie robić mogli. Nadzieje nasze w innym kierunku pójść mogą: oto więcej mieć i zdobyć powinniśmy i musimy. Ciężary oświatowe dźwigać musi, i dźwiga wszędzie, w różnym stopniu: rząd, gmina, organizacje szkolne samorządne i niezależne instytucje oświatowe. Ideałem byłoby takie urządzenie szkolnictwa, przy którym rząd krajowy, łożąc jak najwięcej z funduszków ogólnych—przez co równałby się gminy uboższe z bogatszymi, zostawiałby społeczeństwu zupełną swobodę organizacji, w dobrze zrozumianym interesie jak najszybszego krzewienia się oświaty. Tylko bowiem

doskonale dostosowanie szkoły do potrzeb społeczeństwa może jej dać sympatję ogólną i siłę ciągnącą zarówno dzieci, jak i rodziców. Przy takim postawieniu kwestji, przy nauczaniu powszechnym i bezpłatnym z funduszków rządu, a pod kontrolą i wpływem społeczeństwa, w szkołach, które pod każdym względem możliwie odpowiedzą rozwojowi kulturalnemu, które kształcić będą dzieci w języku ojczystym, zgodnie z duchem narodu, na społeczeństwo spadnie jeszcze olbrzymi ciężar zabezpieczenia uczącej się młodzieży; książek, ubrania i śniadań, które wszystkie dzieci w szkole powinny dostawać.

Rzeczą też społeczeństwa i prywatnej inicjatywy będzie wytwarzanie nowych typów uczelni. Szkoła bowiem rządowa zawsze, prędzej, czy później ulega schematyczności, przyjmuje już uznane formy i jest zbyt ciężką maszyną do robienia prób i doświadczeń, koniecznych, jeżeli sprawa wychowania ma się naprzód posuwać. Gdzie postępek ten cenią, tam szkoły prywatne dobrze prowadzone, z łatwością otrzymują subsydia rządowe i prawo publiczności. Tym sposobem rozkłada się ciężar zakładania i utrzymywania szkół—na rząd i jednostki prywatne. Podnosi się energia i sprawność w tym kierunku, potęguje twórczość pedagogiczna. Zamiast centralizacji biurokratycznej wytwarza się bogactwo typów szkół, wśród których, jak w kopalni czerpać można pomysły pedagogiczne. Najbogaciej pod tym względem przedstawia się Ameryka, z której płyną do nas *via Anglię* nowe prądy z dziedziny wychowania. Przeciwstawia się jej bardzo silnie choćby nasza Galicja, gdzie cały kurs, metoda, podręczniki—obmyślane są do najdrobniejszych szczegółów i narzucone wszystkim szkołom i nauczycielom bezwzględnie.

Jesteśmy społeczeństwem analfabetów. Dane cyfrowe z r. 1897 wykazały nieumiejących czytać i pisać w Królestwie 70,9 %

Analfabeci nie cenią i nie mogą cenić nauki, nie pragną jej ani dla siebie, ani dla dzieci zbyt gorąco. Człowiek, co przeżył życie bez pomocy książki, doszedł do przekonania, że nie jest ona bezwzględnie nieodzowną.

Charakterystycznym jest fakt, że Stowarzyszenie Kursów dla analfabetów dorosłych najmniej miało zupełnie szczerych analfabetów. Daleko częściej zgłaszali się czytający słabo, niepiszący, ale czytający. Są

z pod niego nigdy wydobyć się nie mogła i zbudujemy na tej mogile wielką oborę, w której każde ludzkie bydło będzie miało swej pełny złób—czy zgoda, dobroczynny świata?

Ila Znamy, znamy patryjotyczną szopkę i wiemy, że w niej obok ojczyzny występuje zawsze kultura, wiedźma z koroną na głowie, bezwstydna królowa, która się oddaje wszystkim bandytom. Jak to mądrze urządzony zegar sprawiedliwości! Gdy nędzarze chcą buntem przeciw wyzyskowi uratować się od powolnej śmierci głodowej — on im wskazuje miłość ojczyzny; gdy pełnięci mściwą rozpaczą zaleją jedno ognisko fabryczne, on im wskazuje kulturę. Na wszystkie godziny wydzwania jakieś piękne słówko. Domyślam się, kochany Łocie, co masz jeszcze do powiedzenia: Bóg Otóż wiedz, że my codziennie odmawiamy paciorek, dziękując Bogu za to, że dla próżniących pań osadza w kłosach ziarna, ażeby miały z czego piec ciastka, a dla robotnic sporysz, ażeby miały czym spędzać plody, których po urodzeniu nie mogłyby wyżywić.

Arjos Czy my potrzebujemy wzajemnie uczyć się krzywd ludu? Wszyscy je znamy. Nie o to dziś chodzi, ale o to, co mamy robić dalej. Rozumiem, że w duszach waszych nabierało się dużo

bólu z doświadczeń osobistych, nie powinniśmy jednak oblewać się żółcią, zwłaszcza że ona przegrza uczucia braterskie, które nas dotąd łączyły.

Lityn I pękły. Lepiej wcześniej i otwarcie wyznać: my jesteście z tej samej szuffadki, ale nie jesteście tego samego gatunku.

Ider, Witel, Foral, Ila Tak, nie jesteście!

Klimen Wehodzi między was największa słabość — niezgoda.

Dina Podzielmy się na stadka: niech jedni uścielą sobie gniazdko pod belką, drudzy—na gałęziach, inni—w trawie, wtedy dopiero święgocząc z różnych stron, przerazimy jastrzębię.

Pera Przed walną bitwą z potężnym wrogiem rozleć się w różne strony! To mądra taktyka!

Ider Mądzejsza według ciebie zaprząć konie ze lwami do armat i jazda na pole bitwy!

Arjos Pozwólcie mi w ten spór wtrącić także szczerę słowo. Czy my stanowimy siłę moralną? Tak. Nasza ideaja powszechnej swobody, braterstwa i sprawiedliwości jest gwiazdą wiecznotrwałą, która przyświeca człowiekowi w życiu, odkąd on żyje i nie zgaśnie, dopoki żyć będzie. Czy my przedstawiamy siłę fizyczną, potrzebną dla dokonania przewrotu? Nie. Nie posiadamy ani wielkich mas ludzkich, ani wielkich środków, nie

to bowiem ludzie, którzy już zrozumieli magiczne znaczenie książki. Analfabeta grozi rozwojowi oświaty w przyszłości, ponieważ go nie pragnie, i dlatego właśnie społeczeństwo musi podjąć trud uczenia go, a równocześnie wprowadzania w życie wyższe, kulturalniejsze. Rzeczą też społeczeństwa musi być uniwersytet dla wszystkich. Instytucje te dla dorosłych pomyślnie rozwijać się będą, jeśli z jednej strony — nie będzie im groziło każdorazowe zamknięcie, aresztowanie członków, jeśli działalność ich nie będzie krępowana przez władze administracyjne lub biuralistykę ministerjum oświaty; z drugiej — jeśli staną na gruncie samopomocy, a nie filantropji. Wszakże i w tym razie wymagają one od całego społeczeństwa silnego, gorącego współdziałania, tej sympatji, która dwoi pracę, zamiast ją utrudniać. Jakże nam jeszcze do tego daleko!

Dobiegam do końca i reasumuję:

1. Normalny rozwój oświaty stanąć musi na gruncie powszechnego bezpłatnego nauczania w języku ojczystym, w duchu potrzeb i pod kontrolą społeczeństwa; zdobycie tego prawa tą, czy inną drogą należy do najpierwszych i najważniejszych zadań naszych.

2. Zdając sobie sprawę z anomalji, jaką jest dziś wśród Europy naród w tych, co nasz, warunkach oświatowych, uświadomiona część społeczeństwa, jeżeli nie może w tej chwili zmienić warunków, powołana jest do nadzwyczajnych wysiłków, do olbrzymich ofiar, do wykorzystania wszystkiego, co się da wykorzystać, do utrzymania tego, co w ostatnich latach zdobyte zostało.

3. Rozumiejac, jak ważnym jest dotrzymanie kroku społeczeństwom europejskim w pochodzie dziejowym, uświadomiona część społeczeństwa naszego miałaby wiele do współdziałania w sprawie oświaty — nawet w razie, gdyby zatwierdzone zostało prawo o powszechnym bezpłatnym nauczaniu w najwolniejszej i najkorzystniejszej dla nas formie. Walka bowiem z ciemnotą musi być dziełem samego narodu, a hamowanie pomyślnego jej rozwoju zależy w równym stopniu od reakcji rządowej i społecznej.

Anormalne warunki polityczne straszne są z tego powodu, że utrudniają żywiołom dążącym do nowych światów walkę z czarnymi hamownikami postępu. Dla-

tęgo trudną i zawodną jest nasza praca, — ale nie jest beznadziejną, bo płynie z biegiem wielkiej rzeki, która niesie ludzkość całą do jutra uświadomienia ducha człowieka.

Wł. Weychertówna.

Antysemityzm Ukraińców.

Ciekawy i nieoczekiwany ostry polemiczny zatarg wywiązał się w pismach ukraińskich, różnolitych barw i kierunków politycznych jak *Rada* (dziennik) i *Ridnyj Kraj* (tygodnik), wychodzących w Kijowie.

Sprawa żydowska zajęła w ostatnich czasach miejsce naczelne w całej prasie „miejscowej” — nie tylko rosyjskiej ale i „ruskiej”. Ze ją zaintonował prawowierny zawsze „kijewlanin”, to nie dziw; bez gróźnienia polaków i żydów, organ p. Pieliny trzech słów dobitniejszych nie potrafiłby sklecić.

Ale skąd Ukraińcom przyszło do głowy wtórować nieublaganemu swemu wrogowi? Wygląda to jakoś okrutnie niesmacznie, szczególnie podczas świąt Bożego Narodzenia i szopek z królem Herodem.

Coś zaprawdę chorobliwego, a raczej rzekłbym kataralnego przebiega z samego tonu, w jakim polemika się toczy. Zapoczątkował ją artykuł „Czym nam korzystni żydy?”, umieszczony w *Ridnym Kraju*, czasopiśmie umiarkowanym, ale z wielu względów sympatycznym — więc o złych intencjach nie może, zdaje się, być mowy. A jednak powstał stąd hałas niebywały, zjawili się protesty, oburzenia, bojkoty, manifestacje chodnikowe — jeśli nie uliczne, bo ulice śród odwilży nagłej — błotne.

Autor pomienionego artykułu, ukryty pod nieprzenikliwym pseudonimem, wychodząc nie tyle z punktu widzenia praktycznego, ile wprost z ciasnego, doktrynerskiego stanowiska „narodowościowego”, przypominającego nam „prawdziwy” patryjotyzm prawicowców skrajnych, — wystąpił przeciwko żydom, zamieszkujejących Ukrainę, nie ze względu na ich wiarę, narodowość, obyczaj, i. t. p. — lecz z powodu ekonomicznego ich wyrobienia, rzutności, przedsiębiorczości... no i naturalnie ich przewagi... finansowej. Stwier-

możemy mierzyć się w otwartej walce z potęgą, którą pokonać chcemy. Prawda, przez organizację spiskową podniesiemy znacznie natężenie naszej siły, ale nawet wtedy będziemy słabym grotem wbitym płytko w ciało olbrzyma. Na nasze bezbronne drużynykiny zwał się straszne moce, jak góry na garście robaków i zrobią z nich miazgę. Cośmy dotychczas przewinili? Chodziliśmy do ludu z książką, radą i żywe słowem, uczyliśmy go praw i prawd. Jak nam za to zapłacono? Prześladowaniem i więzieniem. Co będzie, jeśli z apostołów zamienimy się na wojowników? Zostaniemy wytępieni i całym naszym zwycięstwem będzie to, że polegniemy owinięci sztandarem, zbrzydzani krwią nieprzyjaciół. A nie będzie to sztandar czysty, bo taka krew płami.

Głosy Bluznisz!

— Sentymentalny czulek!

— Znowu ideał umytych rąk i oczyszczonych paznokci!

Ider Krótko mówiąc: wleźć w dziuple jak sowy, wieczerem trochę pohukiwać i ómy łapać.

Arjos Nie gardź dziuplą, bo ona będzie głównym twoim schroniskiem.

Głosy Słuchajcie!

— Co radzisz robić?

Arjos Dalej oświecajmy i organizujmy lud do walki.

Ider A jeżeli nas będą zabijać?

Arjos Nie zabijajmy.

Głosy Teraz rozumiemy!

— Na kule będziemy odpowiadali strzałami z wiśni po wyjęciu z nich pestek.

— I ty to nazywasz walką?

Arjos Tak, natomiast nie nazwę walką dobrowolnego nadziewania się na bagnety i pakowania się do więzień. Kto nie chce być sępem, nie potrzebuje być koniecznie gołębiem. Czego wy się spodziewacie od rewolwerów i sztyletów? Zamordujcie dziesięciu złych, których zastąpi tyluż innych, a nam zamordują stu odważnych, których zastąpi jeden. Tam będą padać najgorsi, tu najlepsi. Wystarczy śmiałych na parę lat — i co potem? Powrót do tej samej roboty, która została zaniechana i rozpoczynanie jej na nowo. Jeszcze raz powtarzam: niech nas nie osłepia błyskotliwy frazes; jeszcze raz zaklinam: obliczmy śliście nasze siły.

Głosy Mamy dostateczne!

— Już nam obmierzło to mędrkowanie!

— Pójdziemy na śmierć z wiarą!

(D. C. N.)

dzając najformalniej, że tę „przewagę” zawdzięczają żydzi nie wadom i ułomnościom swoim, lecz przeciw- nie „pochwały godnym” przymiotom swego charakteru, rozumnej i zabiegliwej pracy, oszczędności i solidarności plemiennej, — autor nie mniej przeto daje folgę uczuciom, niewiadomo skąd wypływającym.

W przesłankach były wszędzie racjonalne plusy (a + b + c + d...); we wniosku — wypadł ogromny minus: nawoływanie do *walki* z żywołem żydowskim, do odjęcia mu wszelkich praw obywatelskich, do utrzymania w nieposzlakowanej czystości t. zw. „linji osiedlenia” (czerty osiedłości) i t. p., posuwając się aż do humorystycznej rady *wysiedlenia* żydów z państwa Rosyjskiego — do Afryki.

Konkluzja, jak to widać — zupełnie oklepana. Żądania tego rodzaju głosił, za zapomnianych czasów Katkowa, Kojalowicz ojciec, później Kojalowicz syn; głosił je od początku do końca Suworin ojciec — choć już syn za nim nie poszedł; u nas głosili te komunały ojciec, syn, z pewnością w przyszłości i wnuk — Jeleńscy w *Roli*, a po dziś dzień wygłaszają je po ciemnych norach klasztornych rozmaite „poczajowskie” świstki...

Skąd-że jednak ten alarm nagły w prasie ukraińskiej? —

Powstał on — nie w następstwie nieracjonalnej napaści na żydów *Ridnego Kraju*, lecz z okoliczności repliki, jaką *Ridnyj Kraj* otrzymał... — z własnego obozu. I to właśnie zdumiało prastary „blahocześciwy” Kijów, który już w wieku XII-ym, w kilkanaście lat po wpuszczeniu żydów na swój „Padol” — urządził przeciwko nim pierwszą krucjatę; mienie ich rozgrał, lub w „puch i proch” rozwał. Powtarzało się to później regularnie, najczęściej społecznie z wyprawami przeciwko „Lachom” (za Chmielnickiego, za Koliszczyzny) tak, iż posłyszec glos nad Dnieprem w obronie Lachów lub Żydów, nie zaś na ich „pohybel” — to tyle, co posłyszec grom i pioruny w noc „sylwestrową”.

Nie trzeba jednak nawzajem przypuszczać, aby obrona była zbyt siarczystą. Wyszła ona z obozu, którego organem — ukraińska gazeta *Rada*, uchodząca za bezpartyjną w tym znaczeniu, w jakim u nas w polspiecie rozumieją się wyrazy „bezstronny”, „beziinteresowny”.

Odprawa *Rady* jest z tego tytułu chłodną, nie bezbarwną. W podstawie wywodów *Rady* tkwi założenie, że bardzo być może, iż Żydzi są niebezpieczni dla tubylczej ludności kraju. Człowiek lub naród, który się usuwa w dół, lub cofa wstecz — nie dziwnego, że nuniema, iż ktoś co idzie naprzód, bodaj krokiem żółwim, lub usiłuje podnieść się w górę jak ptak zraniony — pędzi jak lokomotywa, lub szybuje jak orzeł ku słońcu. Lecz po to jest dany rozum, aby złudzeniom wypływającym z antytezy ruchu — nie ulegać.

Zastanówmy się — powiada *Rada* — nad tym: gdzie są i jakie są *nasze* prace, *nasze* zdobycze, *nasz* postęp, a dopiero przez porównanie ocenić będzie można: skąd i dlaczego postęp, zdobycze i prace żydowskie wydają się nam tak szybkie, nadmierne... i niebezpieczne — to jedno. Powtóre, przypuśćmy nawet, że po należytych obrachunkach dojdziemy, iż żydzi rozwijają się, bogacą i w znaczeniu rosną, nie tylko względnie, nie tylko w stosunku do nas stojących w miejscu, lub idących krok naprzód i dwa w tył, lecz rosną i rozwijają się bezwzględnie, absolutnie... To i w takim jeszcze razie, wielkim będzie pytanie: czy godzi się po chrześcijaństwu i czy słusznym jest po pogaństwu wypowiadać żydom wojnę wtedy, gdy nad państwem całym unoszą się zagadnienia: jak skutecznie żydów oprocentować po szkołach, w jakim stopniu i charakterze przyjąć ich do świątyni samorządu, przez jaką granicę wpuścić ich lub nie wpuścić do Jarosławla, do Kostromy do Uhlicza?

„Straszliwe”, „niesłychane” i, „kto wie nawet

czy nie występne” te swoje refleksje kończy *Rada* do- słownie niemał jak następuje:

„Walkę ze społeczeństwem żydowskim, gdyby do niej przywołły wzajemne stosunki narodowe, Ukra- ińcy uważaliby za możliwą dla siebie jedynie wówczas, kiedyby przeciwnikowi więzy z rąk zdjęto... Dopóki zaś ręce te są skrępowane we wszystkich przejawach życia społecznego, — możemy domagać się tylko jak- najszybszego usunięcia ucisku i rozcięcia pęt gnębiących...”

Relata refero. Nie mam nic do dodania od siebie do tego sporu, roznamiętniającego obecnie Ruś polańską.

Ale czytelnik sam zapewne spostrzeże, iż w spo- łeczeństwie młodym, żyć dopiero poczynającym — po- stawia *Rady* dowodzi — że na rozdroża podszeptów zgubnych i rozterek haniebnych — Ukrainizm nie wejdzie bez silnego i zawziętego odporu.

Widoczną jest rzeczą, iż biedna i długo odłogiem leżąca ta ziemia palańska — i nauczyła się czegoś od czasów Koliszczyzny i niejednego zapomniała od daty Chmielnickiego...

Kijów.

Tad. Mich.

Pierwszy Kongres Kobiet rosyjskich.

W dniu 23 grudnia został uroczystie otwarty w wielkiej sali magistratu m. Petersburga pierwszy wszechrosyjski Zjazd Kobiet.

Na godzinę przed otwarciem Zjazdu sala była przepełniona — wśród publiczności przeważająca ilość kobiet; wszystkie twarze ożywione, nawet radosne.

W przydyjmu widzimy p. A. Filosofową — sta- ruszkę lat 80, weterankę ruchu kobiecego w Rosji, inicjatorkę i niezmordowaną, pomimo tak podeszłego wieku, kierowniczkę obecnego Zjazdu.

Oprócz p. Filosofowej widzimy wszystkie znane działaczki ruchu kobiecego; a na piersiach u zebranych Zjazdu widnieją znaczki z napisem: „równe prawa i równe obowiązki.”

Miałam wrażenie, że nie jest to dla nich w tej chwili dewizą na przyszłość, ale że dusze ich miały zupełne złudzenie rzeczywistości: taką radosną i świą- teczną była atmosfera Zjazdu.

Wzruszenie opanowało zebranych, gdy prze- wodnicząca Zjazdu p. A. Szabanowa (doktór medycy- ny) wygłosiła słowa: „Pierwszy Wszechrosyjski Zjazd Kobiet został otwarty.” Poczym liczni delega- ci od wyższych zakładów naukowych, od różnych stowarzyszeń kulturalnych i społecznych m. Petersburga i od frakcji Dumy państwowej powitali uczestnicz- ki Zjazdu. Z frakcji Dumy powitanie nadesłali: partja wolności ludu, partja muzułmańska, grupa pra- cy (trudowiki) i nawet paździenikowcy (partja „pro- pawszej gramoty” jak ktoś dowcipnie ją nazwał).

Godnym zaznaczenia ze względu na stanowisko, jakie zajęła *Rada* m. Petersburga, było wystąpienie burmistrza, który witał Zjazd w imieniu stolicy i prze- mówienie swe zakończył życzeniem, by kobiety spo- łu z mężczyznami były radnymi miasta i mogły tyleż zrobić dla urzędzeń miejskich, ile pracy swej dały na polu oświaty. Był to jeden z poważniej- szych głosów męskich, jakie się na Zjeździe odezwały.

Nie chcę zajmować uwagi czytelnika wylcze- niem nieskończonej długiej listy depesz, nadesłanych z całego świata od stowarzyszeń kobiecych (od au- stralijskich, amerykańskich, angielskich, francuskich, włoskich, holenderskich, niemieckich, węgierskich, i wielu innych) i od całego szeregu instytucji oświa- towych i społecznych w Rosji. Od Polek były tyl- ko dwie depesze — od Związku Równouprawnienia

w Warszawie i od Sekcji Równouprawienia w Petersburgu.

Po wygłoszeniu programowej mowy przez p. Szabanowową—niestety dość bladej co do treści i wypowiedzianej cichym głosem, przemówiła p. Filosofowa w podniosłych słowach i pełnych gorącej wiary w zwycięstwo ukochanej idei.

Słowa jej: „45 lat temu byłam świadkiem wyzwolenia z niewoli pańszczyźnianej chłopów, dziś jestem świadkiem duchowego wyzwolenia się kobiety. Wierzę, że dożyjecie tej chwili, gdy kobieta wolnym będzie człowiekiem!”—przyjęte były entuzjastycznie.

Program owego inauguracyjnego posiedzenia obejmował 8 referatów, między innymi profesora Petrażyckiego (znanego i zawsze szczerego obrońcy praw kobiety) na temat „Teorie rozwoju prawa i położenie prawne kobiety”. Muszę zaznaczyć, że widząc przepelnioną po brzegi salę, ze skupieniem słuchającą przeszło dwugodzinnego wykładu pr. Petrażyckiego na temat niezmiernie trudny, podziwiałam ową dyscyplinę wewnętrzną, z jaką ludzie tak licznie zebrani, i niejednolite przedstawiający audytorjum, zachowali spokój i pełne szacunku dla autorytetu referenta milczenie.

Jak zwykle, podobnie liczne i pełne podniosłego nastroju zebranie dało możność jedynie uczuciowej ekspansji setkom zebranych kobiet; właściwa praca umysłowa rozpoczęła się nazajutrz w 4 sekcjach: oświatowo-kulturalnej, etycznej i ekonomicznej, politycznej i wykształcenia kobiet. Nie mam zamiaru ani możliwości dania sprawozdania z dorobku umysłowego każdej sekcji, wypowiem tylko parę uwag osobistych, które nasunęły mi się, gdy przysłuchiwałam się obradom w ciągu 8 dni Zjazdowych. W pierwszej sekcji program zgłoszonych referatów obejmował tak wielki zakres pracy oświatowo-kulturalnej kobiet, że o ujęciu go w jakąś całość nie może być mowy.

Do zaznaczenia jest znamienity fakt, że filantropijna „kopcząca lampa”, według słów Ellen Key, nie zajmuje wcale czasu ani sił kobiety z inteligencji rosyjskiej; nie mówię tu, rzecz prosta, o wielkich damach, które długo jeszcze zapewne „kopczące lampy” zapalać będą. W sekcji tej zostały wypowiedziane dwa referaty, których pominąć milczeniem nie mogę: w obydwóch poruszono tak bardzo ciekawe i społecznie ważne sprawy. Pierwszy referat p. Juszczenko o pracy kobiet w instytucjach opieki dla psychicznie chorych. Autorka twierdzi na zasadzie danych statystycznych i własnych spostrzeżeń, że udział kobiet w tej dziedzinie pracy jest bardzo liczny i niezbędny; tylko opieka kobiety (nie tylko w charakterze doktora, lecz i dozoreczni) może dać choremu konieczną dla jego stanu duchowego łagodność, dobroć i ogromne moralne społeczeństwo dla jego cierpienia.

Niezmiernie ciekawym był zaznaczony przez autorkę fakt, że prostytutki, które częstokroć uważać należy za duchowo chore, gdy były przyjmowane na stanowisko dozoreczni, okazywały taką moc serca i wysubtelnione uczucia ludzkie przy obejściu z chorym, że były idealnymi dozoreczniami. Jakże wiele mówi ten fakt! pragnęłabym, by przemówił on do tych kobiet, które dbając o śnieżne skrzydła swej duszy, z taką pogardą mówią o „znieprawionej” duszy prostytutki. Drugi referat: pomoc w pracy kalekom—wzbudził nie tylko wielkie zainteresowanie, ale i uwielbienie dla pełnej poświęcenia pracy autorki jego, doktora medycyny I. Czarnomskiej rodaczki naszej, która założyła klinikę ortopedyczno-chirurgiczną i, lecząc kalectwo nabyte, własną myślą twórczą stwarza dla każdego rodzaju kalectwa przyrzadę do pracy, by ci nieszczęśliwi mogli sami na siebie pracować i nie potrzebowali żyć z jałmużny.

I u nas w kraju nie brak kalek, a instytucja,

stworzona przez dr. Izabelę Czarnomską, jest jedyną na całe Państwo Rosyjskie!

Zaznajomienie się z tą sprawą społeczeństwa polskiego uważam za konieczne i dlatego urywkowo o tym pisać nie chcę; sądzę, że Towarzystwo Lekarskie, gdy echo do niego dojdzie, gorąco zajmie się stworzeniem takiej instytucji w Warszawie.

O sekcji drugiej i trzeciej, które objęły całość kształt programowych żądań kobiet i dały wielki materiał, pomówię w następnej korespondencji.

(D. n.)

Zofija Sadowska.

NA DOBIE.

Wskrzesiiele Ghetta.

O rabinach pisałem niedawno w *Prawdzie* z okazji ich zjazdów na prowincji. Wskazywałem na ich uchwały identyczne z postanowieniami t. zw. gieneryalnych zjazdów rabinów odbywanych w Polsce w XVI i XVII wiekach.

Skandaliczne uchwały tej zgrai fanatyków oburzały mnie i kazaly wezwać lepszą część społeczeństwa żydowskiego do walki. Ale teraz, po zjeździe rabinów, odbytym w przeszłym tygodniu w Warszawie, pośpieszam... odwołać, moje oburzenie: oni przekroczyli tym razem wszelkie granice śmieszności, skompromitowali się nawet w oczach szerokiej mas żydowskiej, uchwalając, z wielką powagą i z imieniem Jehowy na ustach, podania do władz o spełnienie ich próśb, które stopniem swego wstecznicstwa rozśmieszają — nawet rząd rosyjski. Podania te odniosą taki sam skutek, jaki odniosłaby prośba niżej podpisanego zwrócona do rządu o laskawe zawieszenie w czynnościach—wszystkich rabinów państwa rosyjskiego.

Biedny ty rabinie kaliski, Chaskielu Lipszyc! Kiedy na zebraniu przy ulicy Gnojnej wskazywałaś na „smutne strony wychowania żydówek w Królestwie, które kształcą się w szkołach polskich, a przez to są obce swej religji i narodowości”; kiedy radziłaś, aby żydówki kształciły się tylko w szkołach żydowskich, nie wiedziałaś, ty nieszczęśliwy, ciemny człowieku, że wywołasz wrzask i oburzenie twoich braci, według których—kobieta *wcale* nie powinna się uczyć, bo nauka ją demoralizuje.

Chaskiel Lipszyc z Kalisza był na zjeździe najbardziej „postępowym” rabinem!

Bo byli tacy, którzy proponowali zwrócenie się do rządu, aby dzieci żydowskich wcale do szkół nie przyjmowano, gdyż świecka nauka podrywa w umysłach wierzenia religijne; byli i tacy, którzy pragnęli, by rząd konfiskował wszystkie książki wywierające szkodliwy wpływ na rozwój judaizmu, (wyobraźcie sobie rząd stojący na straży religji żydowskiej!).

Ale pasterze dusz żydowskich nie tylko dbają o umysły mas, lecz także o ich święte żołądki: postanowiono zwrócić się do władz o pozwolenie zakładania koszernych bufetów na stacjach kolejowych i o karmienie strawą koszerną żołnierzy i więźniów. Przypominam sobie pewnego żyda — chałaciarza, który za kradzież przesiedział w więzieniu półtora roku, a po wyjściu chełpił się, że ma sumienie czyste i wielką zasługę u Boga, — bo w ciągu całego pobytu w więzieniu jadł koszerne pokarmy, które mu dostarczano za skradzione przezeń pieniądze (autentyczne!). Czy takich ludzi mieli rabinzi na myśli?

Stanowczo nie było jeszcze zjazdu duchownych tak ośmieszającego ich szanowne osoby, nie było posta-

nowien tak kompromitujących rabinat i całą tę hasydzką bandę fanatyków.

Wielki uczoney i wolnomyśliciel francuski Berthelot, parę miesięcy przed śmiercią, na pewnej uczcie wniósł toast za zdrowie papieża Piusa X, mówiąc: „nikt nie przyczynia się tak silnie do rozwoju myśli wolnej, jak ten człowiek doprowadzający wszystkie doktryny katolicyzmu do widocznego nawet dla ciemnych mas absurdu”.

Z tej samej racji, nie oburzam się już na zjazd rabinów w Warszawie.

Józef Wascercuj.

O pracownię fizyczną.

Przed paru tygodniami poruszono na szpaltach *Słowa* myśl utworzenia w kraju naszym instytutu fizycznego na wzór Uranji berlińskiej lub belgijskiego Muzeum Goldszmidta. Projektodawca, p. Stanisław Tarczyński, który był dyrektorem tej ostatniej instytucji — zapewnia, że „początki mogłyby być bardzo skromne: najprzód tylko jeden pokój z przyrządami fizycznymi” i t. p.

Okazuje się, że ta piękna i pożyteczna myśl, już się u nas przed kilku laty pojawiła, że te „skromne początki” już istnieją. Niestety nic o nich nie wiedzają ci, co zazdroszczą Niemcom Uranji a Brukseli Muzeum Goldszmidta.

Oto leży przedemną ciekawa książeczka pana St. Kalinowskiego zatytułowana; *Działalność Pracowni Fizycznej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa*. Polecam jej uważne przeczytanie wszystkim tym, których zainteresował projekt p. St. Tarczyńskiego oraz panu Tarczyńskiemu samemu. Pomijając jej czysto specjalną stronę t. j. sprawozdanie z prac naukowych dokonanych w pracowni, jest ona ciekawym przyczynkiem do kwestji, w jakich warunkach powstają i rozwijają się u nas instytucje naukowe, z jakimi trudnościami waleczą, co się kryje pod tym wyrażeniem „skromne początki”, które p. Tarczyński rzucił u szpalty *Słowa*. Jeśli my podziwiamy instytucje zagraniczne, to cudzoziemcy i Polacy na obczyźnie przebywający powinni do nas przybywać dla przyjrzenia się, jak się to robi coś z niczego, na przykład — jak p. Kalinowski stworzył pracownię fizyczną.

Pan Kalinowski to wogóle dziwny, bardzo dziwny człowiek. W epoce gdy na pozór nikt w Warszawie nie myślał i nie mówił o niczym innym prócz o czteroprzymiotnikowym głosowaniu lub o przypuszczalnych dwóch kostyuantach — on bynajmniej nie-obojętny dla zagadnień chwili bieżącej, znalazł jeszcze czas i energję, by na swych własnych barkach dźwignąć i mocą swej osobistej inicjatywy powołać do życia aż dwie cenne placówki naukowe: miesięcznik pedagogiczny *Nowe Tory* i pracownię fizyczną.

Dawniejsza pracownia przy Muzeum założona przez prof. Roguskiego, „zginęła z głodu” w 1895 roku. Nowa, zapoczątkowana przez pana Kalinowskiego została oficjalnie otwarta w 10 lat później, w pamiętnym roku 1905. Muzeum ofiarowało tylko lokal. Nieliczne koło osób, które pan K. zdołał tą mało popularną sprawą zainteresować, złożyło pieniądze. Oszczędna gospodarka chroniła nowonarodzoną instytucję od głodowej śmierci. Jak dalece jednak oszczędność musiała hamować rozwój pracowni, w której, lekując narzędzie trzeba było wybierać nie dobre, lecz tanie, a przy wykonywaniu prac, liczyć się z każdym wydatkiem i obracać się w granicach zdumiewająco niskiego budżetu — to zrozumie nawet profan, czytając sprawozdanie p. Kalinowskiego. A jednak pracownia dotąd nie zginęła z głodu, żyje i oddaje społeczeństwu usługi. W dziale technicznym dokonywa

(za niesłychanie niską opłatą) sprawdzian przyrządów fizycznych, oraz prób wynalazków. — W kierunku pedagogicznym — kilkunastu osobom daje możność ćwiczenia się w pracy naukowej, nie mówiąc już o licznym wykładach, jakie tam dla swoich uczniów i uczennic prowadzi p. Kalinowski. — Wartość prac naukowych dokonywanych tam przez niego, ocenić mogą specjaliści, którzy się z nimi zapoznają.

To wszystko nasuwa mi pewną uwagę. U nas rzuca się projekty jak ziarno w ziemię z naiwnym przekonaniem hreczkosieja starej daty, który sądzi, że dosyć posiać — a samo wyrośnie. Tymczasem — jedno ziarno zmarznie, drugie padnie na opokę, trzecie chwast zagłuszy. —

Czy nie należałoby prowadzić stałej statystyki tego co istnieje — z objaśnieniem jak istnieje, i czy długo w danych warunkach istnieć może, dążąc stale do tego, by żadne „skromne początki” nie marniały i nie ginęły z głodu? Czy oprócz wiadomości o tym co zdziałano w Paryżu i Wiedniu — nie należy dawać ogółowi poznać tego, co już dokonano w kraju?

I. M.

Tow. Kursów Naukowych.

Jedyna u nas wyższa uczelnia, działająca już rok trzeci, „Kursy Naukowe” — otwarte dla wszystkich pragnących uzupełnić swe wykształcenie, bez różnicy płci i wieku, oraz bez przedstawiania jakichkolwiek świadectw naukowych. są z braku reklamy mało przez ogół nasz znane i popierane.

Od pierwszego lutego rozpoczyna się semestr drugi wykładów na wszystkich sekcjach; na wykłady te zwracamy uwagę tych, którzy pragną wiedzę swą uzupełnić wiadomościami fachowymi, ogólnymi lub estetycznymi. Programy otrzymywać można w Kancelarii Kursów od 12—2 i od 5—7 codziennie, Włodzimierska 5.

T.

Feljeton Wileński.

Przyjechałem do Wilna wieczorem... Opuściłem Warszawę w deszcz i słońce, — tu zaś po 11-tu godzinach wkroczyłem do królestwa śnieżnej zimy. Jakaś białość rozlała się w powietrzu... Jadę szybko na Antokol... Za kościołem wjeżdżam w tunel drzew sosnowych. Gęste kiście śniegu ledwo się trzymały na zwieszonych gałęziach. Księżyc przedzierał się przez siatkę drzew i haszcze obłoczne... Wokół panowała bezwzględna cisza — chociaż to była godzina 10-ta. Dawne „dworki Antokolskie” Chodźki przeistoczyły się we wspaniałe kamienice Wilejszysa, las antokolski przytulił eiche zagrody i wille — uroczę zimą i wspaniałe bujną białością sadów kwietnych na wiosnę...

Późno w noc powracałem pieszo lasem do miasta. To, co słyszałem od ludzi, potwierdzało moje obserwacje życia litewskiego przed 5-ciu laty, kiedy miałem z Wilnem stałą styczność. Nie przewidywałem tylko tej zaciętości, z którą się toczy walka. Czyż tam za górą, za Krzyżową i Bekieszową istotnie pracują tłocznie pism obozów, niecających wojnę domową na ziemi, tylekroć deptanej stopą krzyżacką? Czyż naprawdę przygotowują się nowe załamania kultur, nowe fermenty etniczne, religijne, polityczne?

Badałem więc — z lotu ptaka te objawy, które dla mego świeżego oka były niespodzianką.

A więc nasamprzód co do fermentu etnicznego! Litwini i Białorusini znajdują się jakby w oskrzydlenie

niu dwu potęg, z którymi ani etnicznie, ani idejowo zasymilować się nie mogą: elementu nacjonalistycznego polskiego i grupy „istunno ruskich...” Wobec tego uważam, że rozczyn życia politycznego ma tu właściwie więcej zagadnień politycznych, niżli samą t. zw. „kwestję litewsko-polską”. Mam wrażenie, że dojrzewa chwila ilościowo większych skomplikowań; a mianowicie, oprócz głośnych zatargów polsko-litewskich i polsko-rosyjskich, wytwarzają się stosunki — polsko-białoruskie, rosyjsko-litewskie, rosyjsko-białoruskie, białoruso-litewskie i białoruso-polskie! One już nawet istnieją faktycznie, — gdyż poczucie odrębności narodowej ujawnili nie tylko Litwini, lecz i Białorusini. Prawda, że ruch białoruski jest jeszcze — zdaniem Polaków i Litwinów, słaby; — ale przepowiadając jego upadek nie podobna. Przez analogję z początkami ruchu litewskiego przed laty 18-tu — ośmielam się nawet twierdzić, że rozwinię się prędzej, niż litewski, gdyż obcym mu jest szowinizm, którym się zawsze odznaczali konspiratorzy — księża litewscy.

Białorusini pracowali wśród warunków nie tak korzystnych, jak litwini, którzy w Prasach mieli prasę; — pomimo to od r. 1904 siły białorusinów zaczęły się wzmacniać. Czują oni wyraźnie swoją liczebną moc — a pracują w spokoju, którym się nie może poszczycić ani Litwin ani Polak litewski. Może przyszłość zbudzi i wśród nich namiętności... Tymczasem Białorusini, wyraźnie niechętnie widziani przez wszystkie grupy polityczno-etniczne, nie wyłączając Rosjan, — domagają się z godnością *равноправия* *wszystkich ludów — żądają autonomji!* Organ Białorusinów — *Nasza Niwa*, — redagowany przez grupę jednolitą, choć nie liczną, — inteligentów białoruskich, — odznacza się takim demokratyzmem, taką wyraźnie zakreśloną dążnością do autonomji, że ta ich „polityka” przeraziła narodowców polskich i litewskich. Polacy wileńscy nie chcieli np. odnająć redakcji *Naszej Niwy* — lokalu. (*Niwa* Nr. 25, 1908). Litwini znów obawiają się potęgi liczebnej Białorusinów, szczególnie tych, którzy wyznają katolicyzm.

Zacytuję umyślnie większy wyjątek z Nr. 25 *Naszej Niwy*. — Pismo to zachowuje język najstarszej dzielnicy Białorusi — z okolic Krewa i Oszmiany.) „Był taki czas, szto u Wilni ni u wadnym istinno-polskim donie nie dawali kwatery pod *Naszu Niwu*, i adnacześnie z hetym istinno-ruskaja hazeta *Okrainy Rosii* pisała, szto *Nasza Niwa* — heta „polskaja intraha...” Nia hledziaczy na heta, my i szli i idziem swajej próstaj darohaj, nikomu nie podlyniwiali ¹⁾, zausiahdy stajali i budziem stajać za rońnyje prawy dla usich nacji naszaho kraju, za swabodnaje kulturno-nacjonalnoje życie usich. My szanujem ruskaju kulturu, i jana nam patrebna; tak sama treba szanować i polskuju kulturu i brać ad jaje usio karystnoje dla nas. Ale nam nia treba *Komanulziroŭ* ²⁾ ni z Wil. *Wiesten* ni z *Kur. Lit.*, ni z *Gońca Wil.*”

Dalej następuje charakterystyczne oświadczenie, które Białorusini stale powtarzają: „Dla nas dobry kożny chto szczyra dumaje ab karyści naszemu kraju, usio roŭna, ci to budzie ruski, ci Polak, Litwin abo żyd. U Biełarusi usie spakojna zamieściacca, kali buduć u koždyń szanawać *czuławieka i hramadziunina* ³⁾ A *wašmimilounomu* biełaruskomu narodu nima potreby *periakidacca* na taj bok, ci na hety, kaliz „istinno-polskie” i „istinno-ruskie” ludzi, katoryje jaszcze niadaŭno caławalisia u Prazie, pacznuć dziorcisja za komandzierstwa nad nami, to Białoruś zrabicea samym niaszczasnym krajem u Rasiei. „Pany dziarucca, a u mużykoŭ czuby traszczać...” ⁴⁾

¹⁾ Nie schlebiali.

²⁾ Komendy.

³⁾ Jednostkę społeczną; wyraz ten mniej więcej odpowiada franc. *citoyen* p. a.

⁴⁾ Zaznaczam, że „isti no-polskim” ludźmi Białorusy nazywają szowinistę endeka.

Zasoby materialne pisma są słabe, ale jego 1000 egzemplarzy trafiają do wszystkich zakątków 5-u gubernji białoruskich. Założona spółka wydawnicza „Zehlanie sońce i nasze wakonce” — popularyzuje wśród ziomków elementarzy, wiadomości o „kwestji rolnej w Nowej Zelandji”, „szto takoe swaboda?” i t. p. Dopomaga oświeceniu ludu białoruskiego i tanie „Wydawnictwo ludowe” Z. Nagrodzkiego — ksiągarza wileńskiego a zarazem właściciela największego na Litwie składu przyrządów rolniczych. Skorzystałem tu z uprzejmie udzielonych wiadomości, co do stanu rolnictwa u chłopu Białorusina i Litwina. Znacznie się ono podniosło od chwili, kiedy wieśniak zrozumiał użyteczność narzędzi. Wokół Wilna niema śladu sochy. Przed laty 15-u nie znano sieczkarni, obecnie rocznie wychodzi 700 sztuk. Tyleż się sprzedaje małych płużków. Dalej idą młocarnie ręczne, (70 rocznie), centryfugi (300), konwy mleczne (800), noże Borysa. Z roślin pastewnych najczęściej używają saradę i łubin. Założone „Towarzystwo popierania kooperacji” przez inżyniera Szklennika — ma wielkie widoki rozwoju. Sklepy spożywcze włościańskie powstają powoli, ale potem dobrze się trzymają. Najlepsze są sklepy spożywcze — Worniańskie i Mejszagolskie. Włościanie Worniańscy są tak rozwinięci i przedsiębiorczy, że prowadzą spółkę bez udziału inteligentów. Podobno w r. 1905 próbowano tu założyć coś w rodzaju republiki pod chwilowym wpływem wypadków. Chłopi wogóle — od lat kilku zaczynają *kupować* książki...

Zapytywałem Białorusinów, jak oni patrzą na walkę Litwinów z Polakami. „Przewidujemy, odpowiedziano mi, rezultat bardzo smutny. Litwini mogą być zupełnie rozbici, a Polacy osłabieni. Zamiast dążeń autonomicznych, wciągają w grę kwestję kościelną — wyznaniową. Rozumiemy dobrze, że Polacy przecie nie mogą dla 2,400 Litwinów wyrzucać języka oczyste z 18 kościołów. Jedynym punktem wyjścia — uszanowanie praw wszystkich narodowości”...

Takie rozumne naogół stanowisko Białorusinów w zawiązku odrodzenia się narodu musi wydać owoc!

Rozpatrując kwestję litewsko-polską — przyszedłem do wniosku, — że chwila zaognienia obecnego długa trwać nie będzie: nastąpi jakieś — aut... aut.. Wtenczas dopiero można będzie wytworzyć sobie sąd dojrzały o komplikacjach pozornej druzorzędnych, — a jednak, zdaniem moim, poważniejszych w następstwa, niżli ostatni spór litewsko-polski... o kościoły, o placówkę — Wilno!

Naogół zaś — w fazie obecnej — gród Gedymina przypomina może... Messynę... Czuć w powietrzu grozę wulkanu — zbliżający się wybuch fanatyzmu prozelitycznych idejowców...

Antoni Miller

BADANIA NAUKOWE.

Wolna Myśl a nauka i społeczeństwo.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli teraz będziemy rozważać system świata, ujrzymy, że porządek i układ gwiazd, ich stosunek do niebios, które porywają tamte w swe obroty, nauka sprowadza do hierarchji duchów czystych, do działalności rozumnej i opartej na dobrej woli aniołów, pracujących nad porządkiem kosmicznym pod bodźcem myśli i miłości bożej. Od sfery do sfery wznosimy się coraz wyżej w czystości, w łasce, w błogości, coraz

bliżej punktu, gdzie zebrana została wszelka doskonałość, aż wreszcie docieramy do tronu Boga.

W środku wszechświata ziemia stoi nieruchomo. Wszystko się układa i porządkuje w stosunku do niej. Słońce oświeca jej dnie, księżyc i gwiazdy oświecają jej noce, a ruchy tych ciał wzniosłych według wyroków mądrości boskiej określają na jej powierzchni kombinacje pierwiastków, pojawianie się istot żyjących, następstwo urodzin i śmierci (co jest przedmiotem Astrologji). To stanowisko uprzywilejowane ziemi świadczy o ważności i wielkości człowieka, dla którego ona jest miejscem pobytu.

Żeby objaśnić obroty, których ciała niebieskie dokonywują w około ziemi, nie wystarcza przypuszczenie, że istnieje jedno niebo, do którego są one przytwierdzone i którego obracanie się powoduje ruch ich wszystkich w jednym kierunku. W istocie jest siedem gwiazd, planet, a każda posiada własny kierunek, własny ruch i własną szybkość. Wskutek tego astrologowie przypuszczali, że każda z tych gwiazd posiada własne niebiosy i że stąd jest osiem niebios, z których najwyższe jest to, gdzie się znajduje owa mnogość gwiazd, nazywanych stałymi, ponieważ zachowują między sobą zawsze ten sam porządek, nigdy go nie zmieniając...

Niebo ósme, do którego są przytwierdzone gwiazdy stałe, nazywa się firmamentem. Nad firmamentem znajduje się niebo dziewiąte, które nim porusza. Niebo dziesiąte jest pierwszą przyczyną, która porusza to niebo dziewiąte i cały firmament i wszystkie planety ze wschodu na zachód własnym ruchem, spełniającym się w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Wstąpcie jeszcze wyżej, a dotrzecie do nieba jedenastego, do którego został wzniesiony św. Paweł, wstąpcie w empireum z ognia tak subtelnego i tak rzadkiego, że go wzrok nie spostrzega. To niebo nieruchome, najwyższe, pas nadprzyrodzony wszechświata, skąd promienieje miłość boska, zasada wszystkiego, co jest, co się staje, — jest niebem teologicznym: tam wznosi się tron boski, tam w błogości przebywają zastępy wybranych i świętych, świat wieczności wzniesiony ponad ruch, niezający ani czasu, ani przestrzeni, w którym życie bez namiętności, bez upadku jest czynnem czystym, płomieniem duchowym, podsycającym się nieustannie z samego siebie.

Th. Bouju zgola nie przesadza, gdy pisze: „Filozofja poddaje się jedynie pod jarzmo religji i pochyla swe znaki cesarskie jedynie przed teologją chrześcijańską i uznaje, że najwyższy punkt jej doktryny służy tylko jako pierwiastek i stopień ku wzniesieniu się do pojmowania boskich tajemnic tamtej. Ponieważ wiara i filozofja jako cel mają prawdę, zgadzają się zawsze. Filozofja i teologja świadczą sobie wzajemnie i potwierdzają się”.

Wyraz *niebieski* ma jednocześnie znaczenie naukowe i religijne. Naturalne narzędzie Opatrzności, mechanizm zastosowany do swych celów, zasada rzeczywistości wszystkiego, co się dzieje na ziemi: niebo — jest zbiorem kul, poruszanych przez aniołów, których święta hierarchja, stopień po stopniu, wznosi nas aż do samego Boga, którego wolę najwyższą wyrażają i urzeczywistniają we wszystkim, co jest, te służki duchowe.

System świata, jaki przedstawia i udowodnia Th. Bouju, jest w doskonałej zgodzie z ideją Boga osobistego, powziętą na obraz człowieka. Wszechświat nie zawiera tysięcy światów, rzuconych w przestrzeń bez granic i wiodących istotność niezależną. Zamknięty w granicach niezmiernej kuli, w której ziemia zajmuje środek, stanowi on całość zamkniętą, której części działają zgodnie; jest wyrazem jednej jedynej myśli, którą poznajemy z jego urządzenia. Z empireum przez pierwszą przyczynę, przez firmament, czynność stwórcy udziela się jego dziełu i przenosi na nie.

Nic się nie dzieje tutaj na ziemi bez współdziałania boskiego: świat nie tylko opowiada o chwale Boga,

lecz jest jego organizmem, który jego miłość ustawicznie ożywia i stwarza na nowo. Jak jest jeden świat, tak jest jeden Bóg. Podległa prawu stawania się, zmiany i śmierci, wytracona z porządku kosmicznego i moralnego przez grzech Adama, ziemia została zdobyta z powrotem przez odkupienie, przez ofiarę Chrystusa. W ten sposób przywrócona została harmonja pierwotna stworzenia tak, jak ją poczęła Miłość Najwyższa. Określony, ograniczony, ukształtowany, zgodny we wszystkich swoich częściach, w każdej chwili swego istnienia, wszechświat jest obrazem praw umysłowości ludzkiej. Bóg jest człowiekiem o spotęgowanych wszystkich jego władzach. Niebo uczonego jest takie samo, jak niebo wierzącego: uczonego nie może się obyć bez aniołów, poruszających niebiosy, i wie, za którą sferą stanął w empireum i ujrzał Boga.

W jednym i tym samym umyśle ideje nie przeciwstawiają się i nie przeczą sobie. Mechanizm i celowość, porządek fizyczny i porządek moralny zgadzają się ze sobą, najzupełniej dostrajają się żeby wzmocnić wierzenia, usprawiedliwić i potwierdzić dogmaty. Religja nie jest w umyśle jako coś obcego; jest ona związana ze wszystkim, co umysł wie, ze wszystkim, o czym on myśli, jest zasadą i wnioskiem nauki, ogniskiem życia, według którego kształtują się ideje i obrazy.

Jak ze wszechświatem, tak się rzeczy mają z ludzkością. Jak świat jest jeden, jedna jest *historja*. I w tym wypadku — nauka jest tylko rozmyślanie nad wiarą. Bóg jest obecny w zjawiskach, które w czasie następują po sobie tak samo, jak w zjawiskach, które społecznie wchodzą w przestrzeń. Odkupienie człowieka upadłego wskutek grzechu Adama, jest wielkim faktem, około którego wszystkie inne porządkują się i wiążą. Upadek człowieka, wybranie narodu żydowskiego, Stary Testament, prawo ogłoszone na górze Synaj, proroctwa, przyjście Messyjasza, opowiadanie Ewangelji, cuda i męka Jezusa, założenie Kościoła, życie Świętych — oto prawdziwa *historja* ludzkości. Cesarstwa, ich walki, ich następowania po sobie — mają znaczenie i interesują tylko o tyle, o ile są przygotowaniem do zstąpienia i tryumfu Jezusa. Politycy ludzcy są mimowolnymi i nieświadomymi sługami polityki niebieskiej. Darjusz i Cyrus, Aleksander, Rzymianie, Pompejusz i Herod pracują, nie wiedząc o tym, nad tryumfem Ewangelji. Jak we wszechświecie przejawia się jasność myśli boskiej, tak z *historji* przegląda ciągłość zamiarów wiecznych.

Jezus Chrystus jest środkiem *historji*: wszystko, co go poprzedza, zwiastuje go i przygotowuje do niego; wszystko, co następuje po nim — uzupełnia i potwierdza dzieło odkupienia. Rzymianie walczyli, staczali boje, zdobyli świat dzięki swej zadziwiającej karności — po to tylko, żeby Ewangelja mogła się rozpowszecnić i żeby mógł powstać jeden Kościół.

W takiej *historji* spotykamy ciągle cuda. Lecz według streszczonego pojęcia o Wszechświecie — cud bynajmniej nie zadziwia i nie wprawia w kłopot myśli; jest on zasadniczym składnikiem tego pojęcia rzeczy, jest to wypadek szerególny, zastosowanie. Prawo nie jest stosunkiem stałym między zjawiskami, nie jest raz na zawsze określone, nie wpływa ono z natury rzeczy, lecz jest raczej skutkiem współdziałania boskiego, regularną działalnością Boga, wykonywaną za pośrednictwem jego sług duchowych — jest wolą ogólną, wolą jednakże osoby, która nie koniecznie zatrzymuje się na tym, co postanowiła, lecz może z decyzji własnej mądrości zmienić postanowienie, jeżeli tego wymagają nadzwyczajne okoliczności (n. p. gorąca modlitwa, wspaniała ofiara). Czyż cechą inteligencji nie jest stałość zamiarów, a jednocześnie — ta wolność wyższego rodzaju, która nie pozwala jej stać się niewolnicą własnych postanowień? Bóg stanowi zarówno prawa i wyjątki.

Ciągly od trzech wieków postęp nauki pozytywnej zburzył wyłożone pojęcia o *wszechświecie*, oparte na nich — o *historji*, wypływające z nich — o *czudach*.

(D. n.).

J. Radliński.

LITERATURA I SZTUKA.

TADEUSZ MICIŃSKI.

Wiezory Entuzjastek.

Nie należy sobie wyobrażać, iż stan w Polsce po r. 1831 był o wiele lepszy, niżeli nasz dzisiaj. Zapewne, więcej było cnoty, więcej honoru, więcej zezęścia domowego.

Lecz życie społeczne było przygnębione, upadek umysłów zupełny.

Do tego ujemnego stanu u nas po każdym powstaniu przyczyniał się fakt, iż setki tysięcy ludzi o najświetniejszej inteligencji, a nadto najdzielniejszych charakterów, żyły na emigracji lub wygnaniu. Kiedy zabrakło mędrszych i utalentowanych, różne ciarapary wodziły rej, różnym kalekom moralnym dostawały się w udziale te świetne umysłem i duszą kobiety, które nosiły w epoce lat 50 miano Entuzjastek. „Pod względem oświaty i wykształcenia — słowa Żmichowskiej — każda kobieta ówczesna bez najmniejszej zarozumialości czuć się mogła równą najlepszym, a wyższą od wielu. Młodzi panice i tego nie umieli co umiały młode panienki, lub raczej — umieli inaczej, obojętnie, nie na serjo, nie na życiowe jakieś zastosowanie. W rękę braci, kuzynów, sąsiadów, znajomych była wielka możliwość użytecznej dla ogółu pracy:

Jak królowie mogli jeszcze rządzić w swoich dziedzicznych dobrach, jak prokonsulowie w swoich dzierżawnych wioskach; mogli po biurach wydziałów sumiennie krajowe sprawy załatwiać; mogli na trybunałach sędzić występnych lub bronić niewinnych; mogli stać się ubłogosławieniem włościan. Oni zaś grali w karty, tracili zdrowie, majątki, zdolności, a ze sztuk pięknych — do choreografji chyba — zgodny objawiali pociąg”.

Czytając te słowa pisane więcej niż pół wieku temu, czy nie ściska nam serca myśl, iż sfera możliwości naszej pracy zacieśnia się wciąż, a możliwość wygranej, jak u szulera, który przegrywa w ruletę, wciąż bardziej się zmniejsza. Tu zaś pole chwastem coraz straszliwiej się perzy... coraz mniej jest ludzi gorąco pojmujących kulturalną pracę w Polsce, i walkę o to, co jedynie nas wznieść może — walkę o wyzwalającą nas Prawdę.

Każdy, kto przymyka do konserwatyzmu i do bigoterji, kradnie żywej wody życia — której i tak jest mało u nas, jak w pustyni.

Dawniej można było usprawiedliwiać niewiedzę, dziś trzeba napiętnować duchową tępością tych, co utrzymują nas w zaczarowanym kręgu moczarnego życia. Dziś trzeba pogardzać zarówno tymi, co żywy jeszcze materiał Polski — owe kobiety nasze deprawują przez rozpustną powieść, przez lichy flirt, — jak i tych, którzy przez tchórzliwość zepsute gniazdo rodzinne zawsze i bezwzględnie pielęgnują.

Wywoływać należy to błogosławione zjawisko Entuzjazmu, który z tych kilkudziesięciu kobiet dookoła Żmichowskiej uczynił westalki polskiej duszy.

Entuzjastki nie uosabiały takich ludzi, którzy zachwycają się, bowiem nie dowidzą i nie dowiedzą się nigdy.

Entuzjazmem żyły tym, jaki miał w sobie książę Czartoryski, Staszic, Mickiewicz, Norwid, Słowacki.

Entuzjazmem żyły tym, który jest poznawaniem misterjów t. j. głębokiego dna życiowego. Entuzjazm ich był tym wtajemniczaniem, jakie w Grecji odbierał Hellen młody, gdy mu na głowę dwie kobiety, matki kapłanki kładły swe dłonie... i mówiły o wielkich świętościach Djonizosa i Persefony, życia i zgonu.

W gronie Entuzjastek, spotykamy kilkanaście kobiet o wprost posągowej piękności charakteru, siły myślenia, a nawet piękności fizycznej.

Wincenta Zabłocka, Anna Skimborowiczowa, Kazimiera Ziemięcka (siostra filozofki Eleonory) Zofja Węgierska (Sofos), która była natchnieniem Słowackiego w jego najwyższych kreacjach Helii, Laury i Atesy¹⁾; Emilja Gosselin, Faustyna Morzycka, Moraczewska Bibiana, niejaka Seweryna zachowująca pseudonim i inne.

Kiedy czytamy wspomnienia o nich, kiedy słuchamy jeszcze żyjących ludzi, którzy te kobiety znali — ma się wrażenie, że to chyba powieść, że to niepodobna aby tyle wdzięku, mocy, energii i iście katakumbowego poświęcenia — mogło istnieć i przeminąć. Czy bez śladu?

W każdym razie tym kobietom zawdzięczamy, że rok 61 wzniosł się z nieszczęsnej partyzantki do wyzyny wojny świętej, do tragedji Grottgerowskiej Lithuanji — do Ujejskiego Chorału.

Emilja Gosselin pisała kazania, które głośno wówczas w Warszawie kaznodzieja bernardyn Benvenuto wygłaszał.

Nigdzie ani cienia bigoterji i fanatyzmu; wszędzie nacisk silny na obowiązki społeczne.

„Nie bądźcie jako samotne drzewa i samotne rośliny, które bez ochrony, pod skwarem słońca więdną i umierają, ale łączcie się, wspierajcie i ochraniajcie wzajemnie...”

W r. 1842, powstało pismo młodzieży postępowej p. n. *Przegląd Naukowy*, którego wydawcami byli: zamożny i w filozofji rozmiłowany Edward Dembowski — i Hip. Skimborowicz.

Treścią rozmów i myśli Entuzjastek były zawsze najwyższe zagadnienia: doskonałość, postęp, wiedza, miłość, szczęście, zbawienie, Bóg.

Myśl tych kobiet chorowała, jak się wyraża Żmichowska, na przekrwienie kosmologiczne, zajmowały je same niebotyczne wierzeholki, na które pomogły im się wdzierać potężne skrzydła poezji romantycznej.

Tu już nie było zamkniętego grona feministek; tu najteższe siły ówczesnej wiedzy polskiej jak Trentowski, Cieszkowski, Libelt, wywierali swój wpływ, a Jan Majorkiewicz, Tyszyński, Karol Baliński, Teofil Lenartowicz należeli do ścisłego grona współmyślących.

W postępowaniu towarzyskim chciały te kobiety przeprowadzić zasadę szczeroci, prawdy, uczucia, niezależności, śmiałości w czynach, a skromności w ubiorze.

Więcej używano perkalików niż tybetów, więcej tybetu niż jedwabiu, a bez aksamitów się obchodzono. Zupełnie gładka i niezbyt obcisła suknia była ich zwyczajnym ubiorem.

Gdyby tak dłużej potrwało, weszłyby w modę tanioci i stoicyzm, ale grunt był za świeży.

Delfina Potocka w świetnym artykule scharakteryzowała tę wyższość kobiety Entuzjastki nad kobietą czasów Stanisławowskich.

Każda z tych panien wiedziała, że jeśli będzie się dzieliła pracą, czasem i zdolnościami z koleżankami nie chcącymi pracować — to gorzej niż miano emancypowanej kobiety — jak przekleństwo Kaina ciążyć na niej będzie imię komunistki”.

¹⁾ Patrz studjum Miriama, Nr. 30 „Chimery”.

Lecz Entuzjastki czyniły swoje i wychowały całe grono swych następczyń. Entuzjastkom zawdzięczają—mówi P. Chmielowski, kobiety dzisiejsze pewne zdobyte towarzyskie, że mogą same po ulicach chodzić, kolejami jeździć, w zebraniach głos zabierać, radzić o czym chcą.

Zawdzięczają im dzisiejsze kobiety uznanie potrzeby gruntownej dla nich nauki, uznanie kobiet lekarek oraz działaczek społecznych. Kobieta przestała być tylko ozdobą i uprzyjemnieniem dla męża.

Za osiągnięcie tych zdobyczy wiele wycierpieć musiały, i nie tylko społecznie. Żmichowska przeżyła 3-letnie więzienie, nie za wykroczenia polityczne, ale za ton śmiałej i głębokiej swej myśli.

Moc, która ją podtrzymywała, z niezmiernie wzruszającą potęgą maluje Narczyza Żmichowska w utworze „Burza”.

Tam kobieta czerpie taką odwagę z mistycznych głębin, iż tylko kapitan, gotowy od dzieciństwa na śmierć i przywykły do morza — jej wyrównywał.

Moc jej bez wątpienia jest głębszą o miliony przestrzeni od dogmatów katechizmowych.

Treść wiekuistej tajemnicy wypełnia jej pierś tak, jak wypełniała serce Odyseusza „krzep się o serce” gdy mówił.

Treść tego wiekuistego zachwytu, równa się Odyseuszowemu, gdy wchodząc do pałacu swego na Itace—nocą, widzi iż przed nim wchodzącym—kolumny nagle zapłonęły ogniem.

Odyseusz nie ogląda się wstecz, nie wie, że pochodnie za nim niósł niewolnik. Podobnie w Żmichowskiej: to Ministerjum oparcia się na sobie i ta Adoracja dla Duszy—stają się zachwycające bez względu na jej omyłki w światopoglądzie.

Szukaniem głębokiego rozwiązania odwiecznej zagadki istnienia przypomina mi Żmichowska Dostojewskiego.

Niechaj nie dziwi to zestawienie ponurego Myśliczela z Martwego Domu z tą skrzydlatą, irysowo-lśniącą, kapłanką.

Nie zestawiam gigantycznej Wolgi myślenia w Dostojewskim z niezbyt możną Narwią—Żmichowskiej.

Lecz jest ta sama uroczysta powaga w dotknięciu choćby najbardziej zagubionych wartości duszy ludzkiej, to samo chodzenie na ziemi, ale zawsze—pod niebem; tylko że niebo Dostojewskiego jest owładnięte przez Szatana i mrok, krew, obłędne myśli zioną z tych wyżyn, a jeśli promyk—to na to żeby oświetlić w najstraszliwszym męczeństwie przęcające się rysy. W Żmichowskiej pozostała religijna głęboka wiara, coś jakby Ojciec Nasz Cieszkowskiego, jak Krasińskiego Psalm Dobrej Woli.

Nie jest bigotką, nie jest zacieśnionej duszy katoliczką—Marynią Połoniecką. Ona *zwątpienie*, rozbudzone w duszy, uznaje „za dar Pański, który nas ku wyższej sferze doskonałości popycha”. Ona to rzekła:

„Wśród skalanych i występnych znaleźć można wielu półmędrków, osłaniających się jakim łachmanem skądkolwiek wyszarpnętego zdania; natomiast niemu w tej podłej ciźbie człowieka, coby szczerze prawdy szukał i w głębie własnej duszy zstępował”.

W Polsce jej współczesnej jak i w Polsce naszej był ten szczególnie zjaw zupełnego prawie upadku „pychy rozumu”.

Mówiono o pokorze, jako jedynej drodze do bram mądrości prowadzącej.

Inaczej Żmichowska.

„Względem Boga zasługą twoją—ta właśnie tak przez drugich niesłusznie zwana pycha twoja. Gdybyś się wyrzekła poznawania i rozumienia, wyrzekłabyś się najświetniejszej korony dziedzictwa twego.

Dziś jak i wtedy, Adcodat wychodzący z puszczy zastanie ludzi rozprawiających głośno o potrzebie miłości, poświęcenia, ofiary, świętego natechnienia. Czy

to panna, co świecidlami na głowę zajęta, czy obywatel, co pracę robotnika wyzyskuje, rozpajając go w dodatku—czy literat, co rzemieślniczą bez zapachu dokonaną pracę oddaje do druku, czy urzędnik co za przegraną do niego kartę sprawiedliwość sprzedaje — wszyscy mają na ustach święte słowa, „wypełniając wóz Chrystusem”, jak mówi Słowacki; ale w każdym natomiast postępku swoim—kłamliwą bezczelnie i Chrystusa się zapierają.”

* * *

Najważniejszym, jedynie ważnym w mistycznym słowa znaczeniu jest dla Żmichowskiej religijament duchowy. Goreje w niej ton, jaki przenikał Mojżesza na puszczy, nim krzaka cudu rozgorzał; lecz smutna jest—smutkiem Chrystusa w Ogrójcu, nim ludzkość swoją męką zbawił,—smutkiem nas wszystkich—póki mamy w przeczuciu jakieś myśli niewcielone, póki siły nieskierowane, póki czyny zamiarem jeszcze drzemią.

W takim smutku cudotwórczym obleczona Dusza Żmichowskiej — wysuwa isticz czarnoksięską baśń w Pogance. Aby takimi tęczami chmurnymi połyskać, trzeba mieć, jak mają wschodnie, przyćmione, drogocenne tkaniny — dno swej duszy tkane całe ze złota.

(D. C. N.)

Janusz Jędrzejewicz: „Poezje”. Kraków,
G. Gebethner i S-ka.

Woczy mi powiał wiatr jesienny i w twarz mi rzuca całe garście pożółkłych liści... z tej książki. A przecież książkę tę pisał Młodość, młodość chwilami wprost wołająca o miłość

„O pieścił o tall o mówi
że przez śnieżyste drogi nieść
będziesz me serce w żar i skry,
co stopią ból,
wysuszą ślad ostatniej łzy
i rozkosz dadzą śnić”...

a nawet dopominająca się „Ucztę rozkoszy”.

„Sprowadz nagie dziewczęta! Kwiatami podłogę
uściel! niech wino z dzbana złotą strugą tryskał
Rozkoszy chcę”...

A jednak:

„Wody te już się skryształily,
co drżały ongi tak miłośnicie
pod cichym, lekkim wiatru technieniem
w wiosenną noc,
Z północnej zleciał mróz mogiły,
surowym objął je spojrzeniem,
ściął je w kryształu martwe bryły,
odebrał wszystkie życia siły,
miłości moc”...

Śnieg na martwe tafle lodu sennie prószy,
na martwe lody, bez życia i bez duszy”.

Smutno jest patrzeć na pęk róży, który jeszcze nie stał się kwiatem, jeszcze listków nie rozwinął a już wędnie,—na owoc, który nie dojrzał, a przecież, z wyżartym przez robaki sercem, spada na ziemię — i na książkę młodego poety, w której niema ani jednej radości, ani jednego uśmiechu Wiosny, a same tylko elegje jesienne. Zjawisko to przebolesne i... zrozumiałe, niestety: to poezja polska.

Zapewne, że gdybyśmy chcieli spojrzeć na utwory p. Jędrzejewicza przez „mędrca” szkiełko, mógłbym dużą wskazać zależność ich autora pod względem treści, formy, a niekiedy nawet i rytmu—od Tetmajera i Staffa (np. wiersz p. J.: „Rozmowy nasze ciche, sennie”... robi takie wrażenie, jakby p. Jędrz. pozamienił tylko słowa Tetmajera w przepięknym tegoż

wierszu: „A kiedy będziesz moją żoną”, na swoje własne—przyznaję—również bardzo ładne), wolę jednak cieszyć się tym, co w „Poezjach” p. Jędrzejewicza jest bezsprzecznie jego własnością i jest świadectwem wrażliwej, twórczej duszy poetyckiej.

Jan Adolf Hertz.

Teatr Mały. „Białe pawie”, komedia w 3-ach aktach Tadeusza Konczyńskiego. Reżyser. M. Tarasiewicz.

W poruszonym przez p. Konczyńskiego temacie leży bogaty materiał satyryczny. Naród, który w rdzennej swej mowie śpiewaków swych chrzcil mianem wieszczów, bo żądał od nich, by wieścili mu oni tajemną treść teraźniejszości i utajoną myśl tonącego w mroku wczoraj, czy nawet przeczute z przyszłości wróżby, kraj, w którym drukowane słowo, zadługo może przesadnym cieszyło się szacunkiem, oddany nagle został na pastwę rozmaitych szarlatanów ducha, lino-skoczków o przegnilych kościach i śmiesznych megalomanów, którzy latany płaszczem frazesu okrywali wewnętrzną pustkę i niemoc swego ducha.

Spekulując na łatwowierności ludzkiej, nie umieli oni nawet zbudować sobie na niej trwałych pozycji; kontentowali się zdziwieniem, w którym więcej było odrady, niż podziwu, zadawalniali się pięciorublową zaliczką lub pożyczką, na wysoki zresztą zaciągana procent, gdyż dobroduszny wierzyiciel kupował sobie w ten sposób prawo do poufalości, lekceważenia a nawet pogardy.

Powstawały maleńkie towarzystwa wzajemnej adoracji, drobne kółeczka wsparte na wyrozumiałości, społeczki związane zasadą solidarnej poręki i głoszące hasło: chwale się i bronie, byś mnie chwalił i bronił.

Bożki i bogi zmieniali się tam co dnia: jednych detronizowano, inni uciekali sami. Dziś jeszcze czczono Przybyszewskiego, nazajutrz deklamowano: „Kamelje—Ofelie” i Vincent de Korab w potrójnej tjarze trzech kultur, które go wydały, zasiadał z woli wybrańców na osieroconym tronie. Czasem znów jakaś rodzima, zapoznana wielkość dostępowała wysokiego zaszczytu i przez chwilę jedną piastowała berło... Bogi i ludzie szaleli.

Prócz tego wewnętrzne właśnie i niepokoje szarpały te miniaturowe państewka; raz wraz któryś z członków klanu odkrywał w swym najserdeczniejszym przyjacielu „kiczarza” lub grafomana w chwili, gdy ten odmówił mu pożyczki lub jakiej innej drobnej usługi: zaczynały się secesje, latały kufle, wszczynaly się sprawy, strzelaly korki od szampana.

„Białe pawie” zwie ich p. Konczyński i oto, co mówi o nich w prologu:

Pytasz o credo — credo, hm, credo...

Zresztą odpowiem, ale intymie,

Ucho przy uchu, jak łabędź z Ledą —

Niech plebs nie słyszy, na co to im?

Zwiemy się wieczność, wszystko i nic,

Nic, ale wszystko, w tym cały witz, —

Myśmy nad sztuką i w sztuce prawie,

Sztuka bez sztuki — my białe pawie.

Talent, czy gienjusz to dzikie bestje,

To barbarzyńcy, Hunnowie ducha —

My dokształcamy ich słowa, kwestje;

Robiąc tam słonia, gdzie była mucha.

My przekuwamy ich wielkie verba

Na tarcze — jeśli zaś jest gdzie szecerba

Krzyczymy: „to głęb w absolutu nawie”,

A nad tą głębią my — białe pawie.

Gdyby p. Konczyński potraktował był całą sztukę z tym samym szerokim rozmachem, który czuć

w prologu, gdyby był całkowicie wyzyskał bogaty materiał życiowy, który zna, komedia jego nabrałaby więcej cech satyry i mogłaby się stać cennym dokumentem tej naszej, nieco spóźnionej Sturm und Drangperiode. Ale p. Konczyński — może ze względów technicznych, przez dbałość o sceniczną stronę sztuki, o ciągłość akcji i zwięzłość fabuły zbyt wąsko zakreślił swój obraz, w galerji typów pozostawił tylko te, które bezpośrednio wiążą się z akcją, na korzyść całości wyrzekł się szczegółów, zaniechał satyry, by stworzyć komedję.

Wazkie też są jej ramy.

Rys Podbielski, autor „gienjalnych” studjów jest synem zrujnowanych rodziców, których ostatnia spekulacja polega na bogatym ożenieniu synalka. Rys kocha się najpierw w Ewie, egzaltowanej idealistce, która zrywa ze swym ukochanym, by nie być mu ciężarem, nie zagradzać mu drogi do sławy, a następnie wpada w gorące ramiona zmysłowej Sylwy i zostaje nawet jej narzeczonym. Tu jednak wkrada się nieporozumienie: złudzeni zewnętrznymi pozorami Ewa i Rys uważają się wzajem za bardzo bogatych, a gdy złudzenie to pryska w chwili szczeroci, rozsądnie godzą się na jedno, że małżeństwo było absurdem i bez żalu podają sobie dłonie na pożegnanie. Jakaś awantura, mająca się skończyć pojedynkiem stanowi tło, a echa jej raz wraz wplatają się w przewodni motyw akcji i urozmaica ją epizodycznymi scenami.

Na Rysiu Podbielskim i dwóch postaciach kobiecych: Ewy i Sylwy skupił autor całe światło i chciał z nich zrobić typowych przedstawicieli gatunku „białych pawie”. Ale i pod tym względem nie umiał on obronić się przed połowicznością i jak gdyby z obawy, by nie wpaść w karykaturę, złagodził ich rysy i cechy.

Rys jest tym kabotyńcem, który wraz z towarzyszami Goethego z czasów lipskich i strasburskich wyznaje dewizę: ein Genie darf sich nicht genieren i, nie krępując się niczym, uważa się za gienjusza. Ewa posiada również niektóre bardzo zręcznie podchwyczone i zaznaczone rysy. Ale jedna tylko Sylwa jest narysowana z tą siłą i wyrazistością, posiada tę plastykę, która tchnie prawdziwym życiem. Reszta zaś postaci prócz może naiwnego Kruszaka stanowi zwyczajne, dość szablonowe tło.

Dość przytym należy, że reżyserja Teatru Małego trzy najważniejsze role powierzyła najwybitniejszemu swym siłom: p. Lenczewskiemu i paniom Dunińównie i Pawłowskiej i że artyści ci wykonaniem swym w poważnej mierze przyczynili się do uwypuklenia odtwarzanych przez nich postaci. Jest to godne siebie trio, które zapewnić może powodzenie sztuce.

Stefan Gucki.

Z P R A S Y.

Pan Dmowski przemówił.

Głos Warszawski rozpoczął druk obszernego artykułu pana Dmowskiego p. t. *Stanowisko Koła polskiego*. Prezes Koła — zaczyna od narzekania na prasę — słabo zorientowaną w zagadnieniach politycznych” i przystępuje do popularnego — nadmiernie popularnego wykładu o tym, co wszyscy umiemy na pamięć od początku do końca i na wrywki, t. j. o dziejach i charakterze pierwszej, drugiej, trzeciej Dumy. Że akt z d. 16 czerwca 1907 r. zmierzał do stworzenia Dumy, któraby się pogodziła z rolą, jaką jej rząd wyznaczył, że „cel ten został w zupełności osiągnięty”, że skład większości Izby odpowiada składowi Rady Ministrów, że „walka o gruntowną przebudowę ustroju państwowego” należy już do historii”:

wiemy — niestety, aż nadto dobrze bez pomocy „tak mocno zorjentowanych politycznie” mężów, jak p. Dmowski. Przypuszczać wolno, że po tym rozklekłym wstępie nastąpi bogatszy w treść wywód o stosunku Koła — i że z lekcji polityki udzielonej przez pana D. wysnujemy w następnym numerze *Prawdy* należyty sens moralny.

Z prasy litewskiej.

Z powodu artykułów umieszczonych w prasie Warszawskiej *Vilniaus Žinios* oświecając w numerze 4 bezstronne stanowisko w sprawie unormowania stosunków polsko-litewskich pisze: „Mocno wierzyliśmy że w zacieklej walce przeciw ruchowi litewskiemu, nie wszyscy Polacy przyjmują udział i że jak z naszej, tak i po ich stronie są ludzie bardziej zrównoważeni, o daleko świeższych i trzeźwiejszych poglądach, którzy lepiej się zorientują w sytuacji i, idąc za głosem rozsądku będą szukać nowych dróg wyjścia w sprawie jątrzących się stosunków polsko-litewskich — w celu wynalezienia modus vivendi pokojowego współżycia obydwuch narodowości”.

Dalej *Vilniaus Žinios* z uznaniem zaznacza, że Litwini po raz pierwszy usłyszeli, iż „Polacy nie przyswajają Litwy i że Polacy zamieszkujący w Litwie, jako miejscowi obywatele powinni poczuwać się do praw i obowiązków uczestniczenia w życiu ogółu w imię decentralizacji.

Vilniaus Žinios przytacza wyjątki z artykułu umieszczonego w pierwszym numerze *Prawdy*: „Kultura polska na Litwie” dodając od siebie: „Z radością podkreślamy nowe głosy w prasie polskiej, i bardzo się cieszymy, że choć lepsza część polskiego społeczeństwa współczuje nam i zaczyna rozumieć nasze dążenia i ideały.

Tydzień polityczny.

Ubiegły tydzień — ostatnie dni roku dały powód prasie rosyjskiej do zrobienia rachunku za cały rok ubiegły; wypadł im bilans, szczególnie pod względem politycznym, niemal że rozpaczliwie. Ani jedno stronnictwo nie patrzy w przyszłość z jakąkolwiek nadzieją względnie prędkiego polepszenia bytu politycznego i ekonomicznego narodu. Całe obecne pięciolecie dumskie, prócz samego faktu, że Duma istnieje — czemu niektórzy przypisują wielkie znaczenie — nie pozostawi po sobie żadnych głębszych reform o tendencjach szczerze demokratycznych. Te zaś reformy, które albo już zostały wprowadzone w życie, albo zostaną wprowadzone w czasie istnienia trzeciej Dumy, należy szacować odwrotnie proporcjonalnie do ich ważności i stąd — na bezczynność trzeciej Dumy nie należałoby narzekać. Wszelka przez nią przeprowadzona reforma musi z natury rzeczy nosić na sobie znamienne cechy reakcyjnej większości. Nie darmo Rosjanie, którzy niewiadomo dlaczego, uważają Polaków za chytrych i przebiegłych, dziwią się naiwnemu złudzeniu pana Dmowskiego, iż wejściem w ugodę z październikowcami wskóra co dla Polski. Już ogólnopolityczne stanowisko październikowców nawet nie względem obcoziemców, ale względem własnego narodu, nie pozwalałoby na żaden krok rzeczywiście przychylny dla nas. Reakcyjna postawa kół rządzących względem naszego kraju jest chyba przy ogólnej reakcji zupełnie zrozumiałą i stosunek odwrotny raczej trzebaby uważać za anormalny.

Zajmując dość poważne stanowisko, nie tyle pod względem liczebnym ile moralnym, jako reprezentacja Królestwa, Koło — należąca idejowo do opozycji rosyjskiej,

mogło dodawać jej powagi i opinia rosyjska zawsze notowała skrzętnie stanowisko Polaków. Przy obecnym niefortunnym zwrocie p. Dmowskiego ku październikowcom, opozycja rosyjska zachowała i nadal dla nas życzliwość rozumiejąc, że Koło bynajmniej nie jest wyrazem woli narodu i dlatego te pisma polskie, które stawiały jasno sprawę i nibyto psuły politykę p. Dmowskiemu, zrobiły wiele dobrego, bo właściwie uratowały nas od stracenia jedynych, jakich mamy, idejowych sprzymierzeńców, t. j. opozycyjnych żywiołów rosyjskich, bo w — przyzwyczajeniu, zawarte przez pana Dmowskiego, on sam już przecież przestał wierzyć.

F. Honowski.

Z polityki zagranicznej.

Warszawa, 19 stycznia.

Bezpośredni układ Austrii z Turcją, który sprowadził, jak przewidywano, pewne uspokojenie w sytuacji bałkańskiej, jednakże radykalnie jej nie poprawił. W Serbji, wrzenie poprzednie, powstrzymywane staraniami dyplomacji, objawia się teraz silniej. W pewnych grupach narodowych żądają abdykacji króla Piotra i mówią o tym głośno. Zbrojenia nie ustają lecz owszem dokonywują się znowu w sposób przyspieszony, co oczywiście niemiłe musi wrażenie robić w Wiedniu.

W ostatniej właśnie chwili dowiadujemy się, że protokół ugody austro-tureckiej obejmuje w ośmiu artykułach, żrzenie się przez Turcję praw zwierzchniczych do Bośni i Hercegowiny, zastrzegając równość Turków zamieszkałych w Bośni oraz równość wszystkich kultów religijnych wobec prawa. Zatem następują warunki umówione co do zniesienia kapitulacji i poczt, do podwyższenia celi monopolów. Nakoniec oddzielny artykuł dotyczy wypłaty odszkodowania przez Austrię w sumie dwu i pół milionów franków tureckich.

Zachęczone szybkim dojściem do skutku układu austro-tureckiego, mocarstwa europejskie nie zaniedbują energicznego pośrednictwa w Austrii celem skłonienia jej do zapewnienia słusznej kompensaty Serbji i Czarnogórze. Jednocześnie w Białogrodzie, starają się o doprowadzenie rządu i narodu serbskiego do chłodniejszej oceny położenia. W Bułgarii inicjatywę w pośrednictwie u Turcji podał ambasador rosyjski w Konstantynopolu. Ks. Ferdynand poddaje się chętnie pokojowym radom, lecz jednocześnie zwraca się do pośredników z prośbą o udzielenie pożyczki, gdyż najgłośniejszą przeszkodą do zakończenia zatargu z Turcją są tam pustki w skarbie. Można jednak być pewnym, że przy dobrych chęciach i pomocy protektorów, i na tym punkcie porozumienie da się osiągnąć. Gdyby więc nie zapal wojowniczy Serbji i Czarnogórze, zapal który ogłędny Velimirowicz zmusza do opuszczenia ministerjum, gdyby nie zbrojenia i patryjotyczne przemowy ks. Jerzego i ks. Nikity, możnaby przyjąć za rzecz pewną, że teraźniejsza faza kwestji Wschodniej nie wywoła wojny na półwyspie bałkańskim.

Opinia polityczna zachodniej Europy obawia się głównie nieobliczalnych możliwości stanowiących cechę charakteru słowian południowych i wraz z filozofem — poetą Lukrecjuszem, nie przestaje powtarzać: „Oby fortuna, która wszystkim rządzi, oddaliła od nas tę straszną katastrofę; niech raczej rozum a nie doświadczenie przekona nas o ile ona byłaby zgubną!”

Poza Bałkanami nie brak niestety w naszym świecie i innych niebezpiecznych punktów. Wiadomo nawet, że mogłyby one w danym razie przedstawiać daleko więk-

szą siłę wybuchową niż kwestja Wschodnia. Do takich, między innymi, należy Maroko, w którym jak twierdził niedawno w parlamencie ks. Bülow, tkwią jeszcze niezalutwione spory i pretensje pomiędzy Francją i Niemcami. Właśnie w tej samej chwili gdy *Libre parole* i *Figaro* rozgłosiły po Europie, że Clémenceau miał dwukrotnie odezwać się, iż wojna francusko-niemiecka jest nieunikniona z wiosną, gdy prasa niemiecka natychmiast żywo zajęła się tą niedyskrecją francuskiego premiera i gdy urzędowo w Paryżu jeszcze jej nie zaprzeczono, rząd republiki musiał odpowiadać na interpelację Jaurès'a wniesioną w Izbie deputowanych. Ten namiętny mówca oskarżał wprost rząd o chęć zdobycia panowania lub protektoratu nad Marokiem, podejrzewał instrukcje wydane generałowi Lyaotey reprezentantowi Francji w Fezie,—pan Regnault nakoniec żądał, aby gabinet nakazał bezzwłoczną ewakuację okręgu pogranicznego Szauja oraz, aby ewentualnie zdecydował się na ewakuację Maroka. Z wielkim talentem oratorskim dowodził, że Francja powinna iść ręką w rękę z Niemcami, poświęcić wszystko a przede wszystkim Alzację, aby dać światu wzór zamknięcia pokoju i za to otrzymać zgodą Niemiec i reszty Europy na oddanie w przyszłości wszystkich sporów do obowiązkowego rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu, najwyższemu arbitrowi ludów.

Skoro sobie przypomnimy kwestję sądu rozjemczego padnieszoną na pierwszej konferencji haagskiej, to nie możemy się dziwić, iż platoniczna i, rzec wypada, naiwna polityka, proponowana przez świetnego oratora, nietylko nie znalazła posłuchu w Izbie, ale nawet nie wzbudziła w większości oznak niezadowolenia lub oburzenia. Słuchano Jaurès'a, lecz przykłaśnięto najzupełniej treściwym i pozytywnym oświadczeniem ministra Pichon'a, który z najzimniejszą krwią wykazał, że rząd francuski nie myśli o zdobywaniu Maroka, lecz trzyma się ściśle postanowień konferencji w Algeciras.

Izba 380 głosami przeciw 98 odrzuciła interpelację, wyrażając zaufanie rządowi.

St. P.

KRONIKA.

— Do senatu francuskiego został wybrany po raz pierwszy robotnik — socjalista Wiktor Reymoveng, syn chłopca; był parobkiem solwarcznym, marynarzem, ostatnio robotnikiem w Arsenale w Toulonie.

— Według doniesień gazet żydowskich, w Warszawie utworzył się komitet, mający na celu walkę o równouprawnienie Żydów w oczekiwany samorządzie miejskim.

— W Łodzi organizuje się kilka grup z pomiędzy inteligencji celem budowania sobie spółkowych domów wobec wznoszącej drożyzny mieszkań.

— Towarzystwo akcyjne M. Silberstein w Łodzi pomimo narzekań na ciężkie czasy dało 5 milionów zysku, dywidendy wypłacono 5%.

— W dniu 8 stycznia w Persji dokonano zamachu, raniąc lekko w nogę szejka Fez-ulle wysłanego do Ispahanu celem przywrócenia tam władzy Szacha. Fez ulla jest jednym z najwplywowszych doradców Szacha i podporą stronnictwa reakcyjno-klerikalnego.

— W Oxfordzie po raz pierwszy mianowano dziekanem fakultetu farmaceutycznego kobietę—pannę G. Holland-Wren.

— W Japonji otrzymała tytuł profesora honoris causa pierwsza kobieta, p. Ida Uraka, która studjowała medycynę w Niemczech.

— Ponieważ w maju r. b. upływa termin zwrotu krótkoterminowej pożyczki, rząd rosyjski został zmuszony do zaciągnięcia

nowej zagranicznej pożyczki na dość niewygodnych— dla siebie warunkach. Pożyczka ta ma być wypuszczona w nominalnej wartości 1,350 milionów franków według kursu 89 $\frac{1}{2}$ % dla publiczności i 80 — 81% dla pośredników bankierów. W celu ustanowienia ostatecznego terminu podpisów udał się do Paryża sekretarz stanu Dawydow.

— D-r Rachel Hirsch została mianowaną asystentem d-ra Jurgensa przy klinice uniwersyteckiej w Berlinie.

— Warszawskie Towarzystwo Higjeniczne postanowiło wziąć udział w kongresie higieny szkolnej, jaki odbędzie się 1910 roku w Paryżu.

— Prezydentem francuskiej izby deputowanych ponownie obrany został radykalista Brisson.

— Od paru lat kara śmierci nie była stosowaną we Francji, gdyż prezydent Fallières skazanych na takową systematycznie ułaskawiał, a rząd francuski wniósł do izby deputowanych projekt prawa, znoszący karę śmierci. Lecz izba projekt odrzuciła i karę śmierci zaczęto stosować na nowo. W dniu 11 b. m. 4-ej pierwsi delikwenci zostali zgilotynowani w m. Béthune w północnej Francji.

— Izba wyższa stanu Australijskiego Wiktorji przyznała prawo głosowania kobietom. Wobec tego wszystkie obywatelki Stanów Zjednoczonych Australji posiadają prawo wyborcze.

— W czerwcu r. b. ma się odbyć wszechświatowy kongres bijologów jednocześnie z obchodem uroczystości urodzin Karola Darwina w Londynie i Cambridge.

— Zmarł hr. Adam Krasieński, wnuk poety Zygmunta, ordynat Opinogóry, redaktor i wydawca „Biblioteki warszawskiej“, człowiek zdolny i dobry obywatel kraju.

— Umarł w Piotrkowie Florjan Łagowski, znany pedagog, nauczyciel języka polskiego i literatury, były redaktor „Przeglądu pedagogicznego“, autor cenionych podręczników szkolnych, a przed laty — kierownik szkoły najprzód w Koninie a potem w Warszawie.

— Umarł w Krakowie Adam Belcikowski historyk literatury i autor dramatów historycznych.

— Admirał Rożestwieński umarł — tym razem naprawdę.

— Umarł Oskar Wildenbruch, dramato-pisarz niemiecki.

— Umarł — Wład. Nehring historyk literatury, profesor uniw. Wrocławskiego.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Juliusz Słowacki: „Król Duch“. Warszawa 1909 rok. G. Certnerszwer i S-ka.

— Fryderyk Nietzsche: „Ecce homo“ jak się staje — kim się staje, przełożył Leopold Staff. Nakładem Jakóba Mortkowicza, Warszawa 1909.

— Maciej Wierzbński: „W przeklętym domu“. Nowości literackie, Warszawa 1908.

— Kazimierz Przerwa Tetmajer: „Król Andrzej“. Warszawa, Wende i S-ka.

— Maurycy Bohrer: „Z głębi“. Nowele. Warszawa, Wende i S-ka.

— Wacław Lipiński: „Szlachta na Ukrainie“. Księg. Leona Idzikowskiego w Kijowie.

— Walenty Zieliński: „Czarodziejskie wiano“. Warszawa, Gebethner i Wolff. Kraków. Gebethner i spółka.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Współpracownikowi „Kurjera“. Wiersz „Hasło noworoczne“ nie nadaje się do druku.

OTWARTĄ ZOSTAŁA PRENUMERATA NA 1909 ROK

na wielkie pismo polityczne, literackie i ekonomiczne

Р Б Ч Ъ

(WYDAWNICTWA ROK 4-ty)

wychodzące codziennie, nie wyłączając poniedziałków, w Petersburgu przy najbliższym współdziałaniu p. N. MILUKOWA i I. W. HESSENA.

Nie zaprzestając dokładnego opracowywania i oświetlania wszystkich zagadnień polityki wewnętrznej, i zewnętrznej, redakcja „РБЧЪ”, czyniąc zadość wyraźnie zaznaczonej potrzebie społeczeństwa, znacznie rozszerzyła działy pisma, poświęcone życiu kulturalnemu Rosji i Zachodu, krytyce literackiej, belestryce, nauce i sztuce.

DUMA PAŃSTWOWA z dokładnymi (według stenogramów) sprawozdaniami z posiedzeń.

CENA PRENUMERATY

W Rosji: Rocznie 12 rb.—k. 9 mies. 9 rb.—k. 6 mies. 6 rb. k. 5 mies. 5 rb. 10 k. 4 mies. 4 rb. 15 k. 3 mies. 3 rb. 15 k. 2 mies. 2 rb. 15 k. 1 mies. 1 rb. 10 k.
Za granicą: Rocznie 20 rb.—k. 9 mies. 15 rb. 75 k. 6 mies. 11 rb.—k. 5 mies. 9 rb. 50 k. 4 mies. 7 rb. 75 k. 3 mies. 6 rb.—k. 2 mies. 4 rb.—k. 1 mies. 2 rb.—k.

PRENUMERATA ULGOWA

(przy zwróceniu się bezpośrednio do kantoru głównego).

- 1) Dla nauczycieli wiejskich, włościan, robotników, fełdcerów, subiektów, kształczących się w wyższych zakładach naukowych:
12 mies. 9 rb., 9 mies. — 6 rb. 75 k., 6 mies. — 4 rb. 50 k. 3 mies. — 2 rb. 40 k., 1 mies. — 85 k.
- 2) Będący na służbie w instytucjach państwowych, społecznych, przemysłowo-handlowych przy prenumeracie zbiorowej przez kasjerów lub referentów otrzymują 10% ustępstwa.
- 3) Księgarze, kioski, agenci i inni pośrednicy w prenumeracie otrzymują 5% ustępstwa.

Adres Redakcji i Kantoru Głównego:

St-Petersburg, ul. Żukowskiego, 21.

Adres dla depesz: Petersburg „РБЧЪ”.



Egzystuje od r. 1824.
**CESARSKO - KRÓLEWSKA
 UPRZYWILEJOWANA FA-
 BRYKA
 INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH
 W. STOWASSER
 SYNOWIE**

w Gratic w Czechach i w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 36 poleca wielki wybór instrumentów dętych, rżniętych i innych oraz przyborów do tychże dla orkiestr kościelnych, straży ogniowych, fabrycznych, szkolnych i amatorskich. Cenniki ilustrowane bezpłatnie i franko.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNY W CAŁYM ŚWIECIE

HERBATA z gór HARCU

(Dr LAUER'S HARZE i GEBIRGSTEE).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez Depart. Med. przy Minister. Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2 — 3 filiżanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artrytyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, influenza, cholery.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.
Uwaga: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska Nr. 33a.
 Tel 184.44.

Za miejscowym wysyłam za zażyczeniem od rb 1, z odliczeniem na kosztu przesyłki. Wystrzegać się fałszyfikatów i podrabianych etykiet!

**W ADMINISTRACJI „P R A W D Y”
 są do nabycia następujące broszury:**

- Jerzy Kurnatowski:** „O Solidaryzmie”. Cena kop. 20.
Emil St. Rappaport: „Radykalizm u nas i obcych”. Cena kop. 20.
Aleksander Kroński: „Syndykalizm i Tradycjonizm”. Cena kop. 40.

Prenumerata „Prawdy”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnośzeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicę: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośredni-

ctwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ: POLITYKA I ŻYCIE SPOŁECZNE: Likwidacja upadłości, przez M. — ODCINEK: Duchy, część VI, Burza, przez Aleksandra Świętochowskiego. — Normalne podstawy oświaty, przez Wł. Weychertowię. — Antysemityzm Ukraińców, przez Tad. Mich. — Pierwszy Kongres Kobiet rosyjskich, przez Zofję Sadowską (d. n.) — NA DOBIE: Wskrzesiciele Ghetta, przez Józefa Wasercuga. — O pracownię fizyczną, przez I. M. — Tow. Kursów Naukowych, przez T. — Feljeton Wileński, przez Antoniego Millera — **BADANIA NAUKOWE:** Wolna myśl a nauka i społeczeństwo, p. J. Radlińskiego. (d. n.) — **LITERATURA I SZTUKA:** Wieczory Entuzjastek, przez Tadeusza Michalskiego. — Janusz Jędrzejewicz: Poezje, przez Jana Adolfa Hertz. — Teatr Mały „Białe pawie”, przez Stefana Gackiego. — Z PRASY: Pan Dmowski przemówił. — Z prasy litewskiej. — Tydzień polityczny, przez F. Honowskiego. — Z polityki zagranicznej, przez St. P. — Kronika, Odpowiedzi od Redakcji. — OGŁOSZENIA.